

22 LIPCA 1978

W ROCZNICĘ POWSTANIA
NASZEJ LUDOWEJ OJCZYZNY
RADOŚCI I SATYSFAKCJI
Z WŁASNYCH I KRAJU DOKONAŃ

życzy Czytelnikom
„GAZETA POŁUDNIOWA“

Uroczyste posiedzenie Sejmu PRL

Dla upamiętnienia wspólnego, radziecko-polskiego lotu w kosmos

■ Wystąpienie EDWARDA GIERKA ■ Wysokie odznaczenia państwowe dla kosmonautów ■ Podjęcie uchwały

WARSZAWA (PAP). 21 lipca 1978 r. w przededniu Święta Odrodzenia, Sejm PRL zebrał się na uroczystym posiedzeniu dla upamiętnienia lotu pierwszego Polaka w kosmos.

Pierwszy lot kosmiczny z radziecko-polską załogą był wydarzeniem głęboko symbolicznym. 126 razy okrążył kulę ziemską syn naszego kraju, ojczyzny Kopernika — Mirosław Hermaszewski wraz ze swymi radzieckimi współpilotami.

Po raz pierwszy Polak uczestniczył na pokładzie orbitalnego zespołu naukowego w realizacji szeroko zakrojonych badań w ramach wspólnego, wielostronnego programu krajów socjalistycznych „Interkosmos”. Część tych zadań została opracowana i przygotowana przez polskich naukowców. Współudział Polaków w oparciu o ludzką przestrzeń kosmiczną „Sojuz-30” wpisał się na trwałe do historii naszego kraju, dobitnie zadokumentował głębokie treści polsko-radzieckiego sojuszu i braterstwa. Lot majora Hermaszewskiego z radością prze-

żywał cały naród polski, widząc w tym dobitny wyraz przemian, jakie za sprawą socjalizmu, pod kierownictwem PZPR, dokonały się w życiu naszego narodu i państwa.

Posłowie na Sejm, zgromadzeni na galerii przedstawiciele społeczeństwa i goście, dyplomaci, z uwagą wysłuchali wygłoszonego z trybuny sejmowej przemówienia i sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka.

Z zainteresowaniem wysłuchali wystąpienia kosmonautów Mirosława Hermaszewskiego i Piotra Klimuka.

Uroczyste chwile posiedzenia polskiego, ludowego parlamentu, treści zawarte w wystąpieniu przywódcy naszego kraju budziły wśród obecnych — i wśród wszystkich Polaków — dumę z rozwoju Rzeczypospolitej. W podjętej na tym posiedzeniu Uchwale, Sejm zwrócił się do całego narodu, aby nadal pracował i jej dobrymi rezultatami dokumentował niezłomną wolę zapewnienia pomyślnej przyszłości naszej ojczyźnie.



Kosmonauci w towarzystwie najwyższych władz partyjno-rządowych PRL. CAF — Kwiatkowski

W PRZEDEDNIU LIPCOWEGO ŚWIĘTA

Uznanie dla tych, którzy pomnażają dorobek Ojczyzny

- Spotkania w Krakowie i Nowym Sączu
- Złożenie wieńców w Tarnowie
- Nowe inwestycje komunalne

(Inf. wł.) Jest coś z pięknego symbolu w tym fakcie, że co roku, w przeddzień Święta Odrodzenia — Sala Senatorska Zamku Wawelskiego gości przodujących ludzi pracy Krakowa i ziemi krakowskiej. Wczoraj podczas uroczystej sesji Rady Narodowej Miasta Krakowa i Krakowskiego Komitetu FJN, którą otworzył przewodniczący tegoż Komitetu Marian Konieczny, prezydent miasta Krakowa Edward Barszcz w swym przemówieniu podkreślił znaczenie historycznego miejsca, przastarej stolicy Piastów i Jagiellonów. W latach władzy ludowej zainicjowała ona nowym blaskiem, bo Manifest PKWN uczynił lud polski prawowitym właścicielem państwa.



Uroczysty moment wręczenia odznaczeń w trakcie wspólnej sesji Rady Narodowej m. Krakowa i KK FJN na Wawelu. Fot. Otto Link



Wręczenie dyplomów gratulacyjnych z okazji wpisu do „Księgi Honorowej woj. nowosądeckiego”. Fot. St. Śmierciak

W uroczystości obok licznie zebranych przodowników pracy — robotników, chłopów, inteligentów, wzięli udział sekretarze KK PZPR Jan Guza, Stefan Markiewicz, Henryk Michalski, Zdzisław Gasdło, przewodniczący KK SD Jan Janowski, wiceprezes KK ZSL Piotr Gajek. Obecni byli: konsul Konsulatu Generalnego ZSRR w Krakowie Władysław Drozdow, konsul generalny Republiki Francuskiej w Krakowie Marcel Roux, konsul USA w Krakowie Nuel Pazdrak.

Wiceprzewodniczący Rady Narodowej m. Krakowa Jan Guza oraz prezydent miasta Edward Barszcz.

magazyn

sobota
niedziela

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ

DZIENNIK
POLSKIEJ
ZJEDNOCZONEJ
PARTII
ROBOTNICZEJ

GAZETA

Południowa

KRAKÓW ■ NOWY SĄCZ ■ TARNÓW

22, 23. VII. 1978 R. ■ NR 166 (9389) ROK XXX ■ CENA 1 ZŁ ■ WYD. A

Z udziałem najwyższych władz Uroczystości w Belwederze

WARSZAWA (PAP). Wyrazem uznania dla współtworzących nasze współczesne dzieje była 21 bm. w Belwederze uroczysta dekoracja odznaczeniami państwowymi ludzi różnych zawodów i środowisk. Odznaczenia otrzymali najlepsi, najbardziej aktywni zawodowo i społecznie, ci którzy wnieśli i wnoszą nadal szczególny wkład w realizację zadań narzeczonych przez VII Zjazd i rozwiniętych w postanowieniach II Krajowej Konferencji PZPR.

Belweder. W jego salach zebrał się robotnicy i rolnicy, działacze polityczni, gospodarze i społeczni, artyści, uczeni, reprezentanci wszystkich środowisk, weterani walki i pracy, przedstawiciele pokoleń, których jedyną pracą dla ojczyzny, jej rozkwitu i pomyślności narodu.

Godzina 12.30. Przybył na Sejm: I sekretarz KC PZPR — Edward Gierka, przewodniczący Rady Państwa — Henryk Jabłoński, prezes Rady Ministrów — Piotr Jaroszewicz, Edward Babuch, Zdzisław Grudzień, Mieczysław Jagielski, Wojciech Jaruzelski, Stanisław Kania, Józef Kępa, Władysław Kruczek, Stefan Olszowski, Józef Tejcma, Jerzy Łukaszewicz, Tadeusz Wrzeszczyk, Ryszard Frelek, Alojzy Karkoszka, Józef Pińkowski, Andrzej Werblan, Zdzisław Zandowski, Zdzisław Kurowski, Zbigniew Zieliński oraz prezes NK ZSL Stanisław Guza i przewodniczący CK SD Tadeusz W. Młynarski.

Witając serdecznie zebranych Henryk Jabłoński powiedział:

Wręczając Wam dziś odznaczenia państwowe, chcemy tym przede wszystkim podkreślić Wasze osobiste zasługi, Wasz wkład w rozwój ojczyzny, chcemy w ten sposób podkreślić, że co każdy z Was wnosi do ogólnego dorobku. Za Waszym pośrednictwem chcemy również dać wyraz uznaniu dla wszystkich ludzi ofiarnej pracy, dla tych wszystkich, których tutaj reprezentujemy.

Drżąc na Sejmie, I sekretarz Komitetu Centralnego Partii — Edward Gierka, mówił, że należy stągać głębiej i szerzej do jakościowych czynników rozwoju, do postępu nauki i techniki, do tych sił i możliwości, które tkwią w postawach ludzkich i w socjalistycznych stosunkach społecznych. To wielka prawda. Ale przecież nie zrobimy tego wszystkiego, jeśli nie będzie ludzi, którzy swoją pracę, swą ofiarnością i swą postawą nie dadzą przykładu innym, nie pociągają ich za sobą, aby w ten sposób umacniać patriotyczną jedność narodu w twórczym dziele dla dobra kraju.

Następuje uroczysta chwila. Aktu dekoracji odznaczeniami państwowymi dokonują — Edward Gierka, Henryk Jabłoński, Piotr Jaroszewicz.

Spotkanie z korpusem dyplomatycznym

Wczoraj w godzinach wieczornych, w pałacu Rady Ministrów w Warszawie odbyło się z okazji Święta Narodowego Polski tradycyjne spotkanie kierownictwa partii i państwa z szefami i członkami przedstawicielstw dyplomatycznych akredytowanymi w naszym kraju.

Na spotkanie przybył: I sekretarz KC PZPR Edward Gierka, przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński, prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz, członkowie Biura Politycznego i Sekretariatu KC PZPR, władze naczelnych ZSL i SD, OK FJN, Prezydium Sejmu, Rady Państwa, rząd.

W spotkaniu uczestniczyli polscy i radzieccy kosmonauci.

Depesze gratulacyjne

Z okazji Święta Odrodzenia Polski pod adresem I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka, przewodniczącego Rady Państwa Henryka Jabłońskiego i prezesa Rady Ministrów Piotra Jaroszewicza napłynęły depesze gratulacyjne od przywódców, głów państw i szefów rządów z całego świata. Depesze nadesłał m.in. Leonid Breżniew i Aleksiej Kosygin, Gustav Husak i Lubomir Strougal oraz Erich Honecker i Willi Stoph.

Rozkaz ministra obrony narodowej

WARSZAWA (PAP). Dla uczczenia Święta Odrodzenia — 34. rocznicy ogłoszenia Manifestu PKWN minister obrony narodowej wydał rozkaz okolicznościowy. Zgodnie z rozkazem 22 lipca br. oddany zostanie w Warszawie salut 24 salw armatnich.

O dciłem się od świata. A to trzeba umieć i co ważniejsze trzeba dobrać wiedzieć od czego chce się uciec. Nie jest to sprawa łatwa, jeśli „Lato z radiem” nawija słowa i melodii bez przerwy. Na środku jeziora, w lesie, na łące, w zepsutym aucie. Wszędzie ulubionej publiczności radiowej dojdzie cię z pomocą pudeł z tranzystorami. Ja mam psa więc sprawę mam z głową. Wywiesz tranzystor oddalony nawet o kilka kilometrów. Mój pies jeży się i cię i potem ucieka, skutecznie zagłusza najdalszych nawet prezenterów Polskiego Radia. Wtedy wiem, w którą stronę mam uciekać. No ale jak człowiek nie ma psa, to sprawa jest już o wiele bardziej poważna, mimo, że „Lato z radiem” ma swój lekki wdzięk, liryzm ulotny i humor ucale nie ciężki. Ta bzdura co błądzi świetną audycją do zabijania (w miarę kulturalnego) czasu jest mi-

mo wszystko, niebezpieczna, bo całkiem niespodziewanie może pobudzić nas do myślenia o sprawach zupełnie poważnych.

I stało się. Szach, który jest psem, przekupnym wybrał zamiast mnie, moją żonę, którą karmi go moją dzienną porcją prowiantu — i odszedł z nią w głęboki las. Zostałem sam, bezbronny, a wiedziałem, że do oszczędności energii elektrycznej. Ten sam, który gani brak gospodarności i o-pieszalność na placach budowy. Tak, to ten, co zapowiada prognozy meteorologiczne. To on, mój znajomy z „Lato z radiem”, który gło-

sem pełnym wzruszenia sprawozdawał start pierwszego Polaka w kosmos.

I nic to, że teraz, między jednym przebojem a drugim („Jak się masz kochanie, jak się masz?”) udziela akusaminy głosem porad milosnych w sprawach kłopotliwych nastolatków. Na nie ta lekkość i wdzięk. Ta sama barwa głosu przypomina mi o wielkim świecie skąd dzieki niemu płyną informacje o dramatach istnienia rozrywających się w różnych częściach Ziemi. O sprawach wielkich i zobowiązujących. Ten głos jest uszczęśliwiony. Potężny pod pozorami przytulności. I to go pana bardzo lubię. Ale musiałem go wyłączyć, bo — jak już rzekłem — pragnęłam odciąć się od świata. Przynajmniej do końca urlopu.

Albo, czy możliwe jest odcięcie się od świata, którego częścią jest każdy z nas? Od spraw, które są w nas, wokół nas, naszymi?

W PÓŁ SŁOWA...

Lato z sobą

Maciej Szumowski

kochał się na sobie. Po chwili wiedziałem kto to. Ten sam głos, który w „Wieczorze z Dziennikiem” (telewizyjnym oczywiście) donosił mi o najzwyklejszych sprawach walki na głównych frontach inwestycyjnych. Ten sam

głos, który z wdziękiem oznajmia mi o kłopotach żywiołowych na całym świecie. Ten sam, który namawia mnie do oszczędności energii elektrycznej. Ten sam, który gani brak gospodarności i o-pieszalność na placach budowy. Tak, to ten, co zapowiada prognozy meteorologiczne. To on, mój znajomy z „Lato z radiem”, który gło-

Rewolta wojskowa w Boliwii

MEKSYK (PAP). Z informacji napływających z Boliwii wynika, że wybuchła tam rewolta wojskowa, będąca reakcją na anulowanie wyników wyborów przez trybunał wyborczy. Nie wiadomo dokładnie, czy na jej czele stoi gen. Juan Pereda Absun, który w sfałszowanych wyborach uzyskał ponad 50 proc. głosów. W piątek rano rebelianci opanowali miasto Santa Cruz 1000 km na wschód od stolicy kraju La Paz. Urzędujący prezydent Hugo Banzer, ogłosił w kraju stan wyjątkowy. Większość terytorium kraju jest kontrolowana przez wojsko. Ulicami La Paz krążą patrole milicyjne, a pałac prezydencki jest obstawiony posterunkami wojskowymi.

Nota przedstawicielstwa ZSRR przy ONZ

NOWY JORK (PAP). Stałe przedstawicielstwo ZSRR przy ONZ skierowało do misji USA przy ONZ i sekretarza generalnego ONZ, Kurta Waldheima, notę protestacyjną w związku z obserwowaniem w ostatnich czasach w Nowym Jorku aktywizacji elementów antyradzieckich. 10 lipca br. — głosi m. in. nota — w lokalu „Inturist” wybuchła bomba podłożona przez terrorystów. Następnie przez kilka dni przed gmachem przedstawicielstwa ZSRR przy ONZ odbywały się wrogie wystąpienia, których uczestnicy swym zachowaniem przeszkadzali normalnej pracy przedstawicielstwa. Innym razem grupa młodych syjonistów z „Ligi Obrony Żydów” przez całą dobę dopuszczała się chuligańskich wyryków w bliskim sąsiedztwie przedstawicielstwa ZSRR. Władze USA jednakże — stwierdza nota — nie podjęły koniecznych kroków w celu zapewnienia bezpieczeństwa personelowi przedstawicielstwa radzieckiego oraz zapobieżenia zamachom, co można ocenić tylko jako faktyczne pociąganie tego rodzaju akcji.

Zakończenie szczytu OJA

CHARTUM (PAP). Wielka debata przywódców 49 państw 44 trykańskich podczas XV spotkania na szczycie krajów OJA dobiegła końca, podejmując liczne rezolucje o znaczeniu kontynentalnym i międzynarodowym. Obejmują one bliską już niepodległość Namibii, pomoc w wyzwoleniu Rodezji, walkę z rasizmem w RPA, zagadnienia dotyczące Rogu Afryki, Sahary Zachodniej, między państwowych konfliktów wewnątrzafrykańskich. Naświetlono wszechstronne kwestie interwencji ze strony dawnych mocarstw kolonialnych i wprowadzono zasadnicze rozróżnienie między mianowaniem się dawnych metropolii w sprawy kontynentu a międzynarodową pomocą udzieloną za suwerenną zgodą państw, które pomocy tej żądały.

Konferencja prasowa Cartera

WASZYNGTON (PAP). 20 bm. wieczorem odbyła się w Waszyngtonie konferencja prasowa prezydenta USA — J. Cartera. Pierwsze z zadanych pytań dotyczyło stosunków między USA a ZSRR. Odpowiadając, prezydent stwierdził, że administracja pragnie polepszenia stosunków ze Związkiem Radzieckim, zawarcia porozumienia SALT i rozwoju wszelkiego rodzaju stosunków, w tym stosunków handlowych. Równocześnie jednak prezydent Carter dokonywał ocen niektórych posunięć wewnętrznej polityki ZSRR.

Drugim problemem konferencji była sprawa więźniów politycznych w USA. Carter oświadczył, że nie zgadza się z wypowiedziami ambasadora USA przy ONZ A. Younga i sądzi, że w USA nie ma tysięcy, ani setek więźniów politycznych, ale sprawy do końca nie wyjaśnił, stwierdzając m. in., że jako prezydent nie może wnikać we wszystkie sprawy, a w szczególności nie ma prawa ingerowania w działalność sądów.



GDYBY DZIS, po tylu latach, zapytać dawnych wiarusów frontowych, którzy polski mundur przybrali w ZSRR, o największe wrażenia, jakie przeżyli podczas wojny, większość — jeśli nie każdy — odpowiedziałby, że w momencie, gdy zobaczyli przed sobą ojczysty brzeg, gdy znaleźli się na polskiej ziemi.

Interesującą relację na ten temat zawdzięczamy obrońcy Stalingradu, dwukrotnemu Bohaterowi Związku Radzieckiego, marszałkowi W. Czujkowowi:

„Dowodzący armią gen. dyw. Zygmunt Berling, szef wydziału politycznego Aleksander Zawadzki w towarzystwie oficerów sztabowych przybyli do naszego punktu dowodzenia w nocy z 17 na 18 lipca na kilka godzin przed rozpoczęciem ofensywy.

Powitaliśmy drogiego gości jak braci, uroczysto, i to na dodatek w momencie, gdy podniosłem w życiu żołnierzy frontowych, w ostatnich chwilach przed ofensywą...

ZBIGNIEW GUZOWSKI

PAMIĘTNY LIPIEC

Towarzysze, polscy, zastąpili nas Polakami. Nie było to zainteresowanie teoretyczne. Wyprzedzili się, że oni ruc się do walki. Latwo, było ich zrozumieć. Przed nimi... polska granica... ojczyste polskie wie, przyszłość, miasta... Czekający na wyzwolenie, zniechęceni cierpieniem narodu polskiego...

18 lipca 1944 roku rozpoczęło się kolejne natarcie wojsk lewego skrzydła I Frontu Białoruskiego. W artylerystycznym przygotowaniu ataku, a następnie w wspieraniu radzieckiej piechoty, która już następnego dnia osiągnęła Bug i rozpoczęła forsowanie rzeki, uczestniczyła polska artyleria w sile ok. 7 tys. żołnierzy i oficerów, 260 dział i ok. 500 środków transportowych. Polacy wyróżnili się „wzorową pracą bojową”, zyskując uznanie radzieckiego dowódcy, co znalazło wyraz w rozkazie specjalnym. Artylerzyści też, jako pierwsi — 20 lipca wieczorem — przebrali Bug i wkroczyli na rodzinną polską ziemię. Do 23 lipca przeprawiła się cała Armia Polska, licząca 107 810 ludzi.

21 lipca wojska polskie i radzieckie I Frontu Białoruskiego wyzwoliły ponad 50 miejscowości, a wśród nich Chełm. Tegoż dnia decyzją Krajowej Rady Narodowej utworzony został Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego — jako tymczasowa władza wykonawcza dla kierowania walką wyzwolenia narodu, walką o niepodległość i odbudowę państwowości polskiej. Te same dni nosiła ustawa KRN o przejęciu zwierzchnictwa nad Armią Polską w ZSRR i scaleniu jej z Armią Ludową w kraju w jednolite Wojsko Polskie.

22 lipca z Chełma Lubelskiego, który obrany za siedzibę PKWN, awansował do rangi pierwszej stolicy nowej Polski, skierowane zostało przesłanie do całego narodu — historyczny Manifest...

Początek

wyzwalania ziem polskich oznaczał zarazem początek nowych problemów. Krajowe ekspozytury rządu londyńskiego przygotowywały się na ten moment przynajmniej od roku, tworząc w podziemiu zrab administracji cywilnej, która w stosownej chwili miała opierać wszystkie dziedziny życia państwowego. I zamiast ten próbować urzeczywistniać w niektórych wyzwolonych miejscowościach.

...Po wyzwoleniu Lublina — czytamy

w pracy Krystyny Kersten „Początki władzy ludowej” — z ramienia Delegatury (rządu londyńskiego — przyp. zg.) objął w nim „urzędowanie” wojewoda, a jego odezwy i plakaty pojawiły się na murach miasteczek Lubelszczyzny. W ulotce podpisanej przez „Pełnomocnika na Kraj i Wicepremiera Rządu Rzeczypospolitej Polskiej” stwierdzano m. innymi: „Czeka nas nadto ujęcie steru od radzającego się państwa (...). Od zachowania się władz sowieckich na terytorium Rzeczypospolitej uależniony jest całkowicie stosunek do nich władz i ludności polskiej (...). Obywateli polscy muszą się karne podporządkować zarządzeniom wyłącznie władz, legalnych pol-

skich władz (...). Każdy żołnierz, chłop, robotnik, pracownik umysłowy pamiętać musi o tym, aby nie dał się nastrojczych ani oszukać hasłom, oznakom i słowom najbardziej patriotycznym, używanym podstępnie przez obce żywioły dla tym łatwiejszego osiągnięcia swych celów. Nikt też nie powinien dać się zwieść hasłom dziękuję przebudowy naszego ustroju społeczno-gospodarczego (...).

Za stowami ulotek i plakatów szły czyny. (...) W niektórych rejonach ofensywnie poczyniły się powstania, ogłoszone broni porzuczonej przez hitlerowskie oddziały...

Tak więc prawica usiłowała się zamęć i nieufność, utrudniać działalność prawej ludowej władzy. Wbrew tym zamysłom ludność entuzjastycznie przyjmowała swych wyzwolicieli, a w Manifestie widziała zapowiedź przeobrażeń i spełnienia pragnień wielu pokoleń. Tym bardziej, że w ślad za nią następowały konkretne decyzje, jak np. dekret o reformie rolnej.

Rachuby na „ujęcie steru”

opierała prawica na nadziejach, że premierowi emigracyjnego rządu Mikolajczykowi, który początkowo usiłował całkowicie ignorować fakt powstania w kraju ludowego rządu, uda się porozumieć z rządem ZSRR i spowodować cofnięcie uznania PKWN jako polskiego rządu. Sierpniowe rozmowy przedstawicieli PKWN i KRN z Mikolajczykiem w Moskwie przekreśliły plany rządu londyńskiego, a jego premier chciał nie chęć musiał de facto uznać PKWN.

W tej kwestii historyczny manifest z 22 lipca nie pozostawiał żadnych wątpliwości:

„Naród walczący z okupantem niemieckim o wolność i niepodległość stworzył swą reprezentację, swój podziemny parlament — Krajową Radę Narodową. Weszli do Krajowej Rady Narodowej przedstawiciele stronnictw demokratycznych — ludowcy, demokraci, socjaliści, członkowie PPR i innych organizacji. Podporządkowali się Krajowej Radzie Narodowej organizacji Polonii zagranicznej i w pierwszym rządzie Związek Patriotów Polskich i stworzona przezeń armia. Krajowa Rada Narodowa powołana przez

walczący naród jest jedynym legalnym źródłem władzy w Polsce.

Emigracyjny „rząd” w Londynie i jego delegatura w kraju jest władzą samowładną, władzą nielegalną. Opiera się na bezprawnej faszystowskiej konstytucji z kwietnia 1935 r. „Rząd” ten hamował walkę z okupantem hitlerowskim, swą awanturniczą polityką pchał Polskę ku nowej katastrofie.

W chwili wyzwolenia Polski, w chwili gdy sojusznicza Armia Czerwona i wraz z nią Wojsko Polskie wypędzają okupanta z kraju, w tym momencie musi powstać legalny ośrodek władzy, który pokieruje walką narodu o ostateczne wyzwolenie.

Dlatego Krajowa Rada Narodowa, tymczasowy parlament narodu polskiego, powołała POLSKI KOMITET WYZWOLENIA NARODOWEGO jako legalną tymczasową władzę wykonawczą.

34. rocznica tamtych doniosłych wydarzeń zbiega się w bieżącym roku z 60-leciem odzyskania niepodległości. Dwukrotnie odzyskiwaliśmy ją w naszym stuleciu — w listopadzie 1918 r. po 123 latach niewoli i w lipcu 1944 po straszliwej w skutkach okupacji hitlerowskiej.

Wtedy w 1918 roku,

gdy zliczyli się marzenia pokoleń o wolnej Polsce, radości z odzyskania niepodległości towarzyszyły nadzieje na reformy społeczne, które zresztą zapowiedział w swym manifestie pierwszy rząd — Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej, który powstał w Lublinie. W rzeczywistości Polska II Rzeczypospolitej nie dla wszystkich okazała się matką...

Mimo całego szacunku dla dokonanych, takich jak np. integracja ziem dawnych trzech zaborów, fakt że w pierwszym okresie po odzyskaniu niepodległości ustawodawstwo polskie wyróżniało się w skali świata duchem postępu (8-godzinny dzień pracy, urlopy), znaczny postęp w dziedzinie oświaty (siedmioklasowa szkoła powszechna), osiągnięcia w rozwoju nowych dziedzin wytwarzania (przemysł zbrojeniowy, radiowy, lotniczy), budowa Centralnego Ośrodka Przemysłowego, Główny czy Moście co zadawał kłopot z rekrutacją nieudolności Polaków itp., prawda jest, że II Rzeczypospolita nie spełniała nadziei narodu i nie wykorzystwała swojej szansy. Dość powiedzieć, że w okresie dwudziestolecia nie rozwiązano żadnego z problemów społecznych, a co gorsza, sytuacja podstawowych warstw ludności miejskiej i wiejskiej ulegała pogorszeniu — w efekcie bezrobocia i przełudnienia wsi. Zaś błędna polityka wielkomocarstwowa, marzenia o powrocie do granic sprzed I rozbioru, chybotliwy dobór sojuszników doprowadziły do tragedii, jaka stała się udziałem narodu po przegranej wojnie obronnej we wrześniu 1939 r.

Jest więc ogromna, historyczna zasługa Polskiej Partii Robotniczej, że wykorzystując doświadczenia przeszłości, potrafiła sformułować program walki o wyzwolenie narodowe i społeczne, pozyskać dla swej koncepcji siły postępowe i demokratyczne, że orientację się na przyjaźń z Związkiem Radzieckim doprowadziła do wydarzeń zapisanych w historii pod datą 22 lipca 1944 roku. Manifest PKWN, kreślący wizję nowej Polski, zapowiadający kontynuowanie walki o zwycięskie zakończenie wojny oraz przebiegające reformy społeczne, ustrojowe stał się punktem zwrotnym i początkiem nowego rozdziału w dziejach Polski i Polaków.

...Przez tysiąc lat

— pisał nieodżałowany Zbigniew Żalusiński w 30 rocznicę Manifestu PKWN —

zmieniali się klasy rządzące społeczeństwem, zmieniali się rządcy polityczni, polityczni, „rodziny”, koterie, kluby, partie. Wszystkie te siły reprezentowały interesy posiadaczy. Wszystkie te zmiany modyfikowały jedynie formy ustroju państwa na władzy własności, służącej pomnażaniu tej własności, bogactwa uprzywilejowanych. W „dniach realizacji Manifestu wszystkie one odeszły bezpowrotnie w przeszłość. Przewodnikiem narodu stała się klasa robotnicza, jej duchowym i organizacyjnym przywódcą — rewolucyjna partia robotnicza...

22 lipca 1944 roku Polska przekroczyła próg historyczny, najważniejszy w swoich tysiącletnich dziejach. Próg pomiędzy prehistorią długiego łancucha społeczeństw opartych na wyzysku i ucisku a światła i świadomie tworzoną historią braterskiej współpracy społeczeństwa wyzwolonej pracy...



Zaczep

Zderzenia

Z Temida

układ nerwowy. Mimo wysiłków lekarzy, młodociany pacjent umierał w tym samym dniu...

Milicja bada przyczynę wypadku. Wiadomo, że przyczepa odwracała się od matczynej „taty”, zjechała na lewą stronę jezdni zderzając się z nadjeżdżającym z naprzeciwka osobowym wozem. Zawinił człowiek, czy też odpowiedzialność zrzucić można na ślepe wyroki okrutnego losu?

Zaczep. To od niego zaczęła się ta tragiczna katastrofa. Zaczep wędruje więc do Wydziału Kryminalistyki Komendy Wojewódzkiej MO w Krakowie. Skrupulatnie badają go doświadczeni eksperci. W końcu sporządzają opinie. Jednoznaczna w swojej treści.

Okazuje się, że zaczep był nieprawidłowo umocowany. Nieprawidłowość ta nie powstała bezpośrednio przed wypadkiem. Kierowca prowadził wadliwy, samochodowy zestaw przez wiele kilometrów. Zestaw, który w każdej chwili zagrożił mógł bezpieczeństwu użytkowników szosy.

Andrzej R. z Przedsiębiorstwa „Transbud” Oddział V w Tarnowie był wstrząśnięty tym, co się stało. Zaraz po wypadku próbował udzielić pomo-

ROZMOWA Z KAZIMIERZEM KORDYLEWSKIM

Spełnione marzenia

— GDY PRZED NIESPEŁNĄ DWOMA LATY rozmawiałam z Panem Profesorem na temat odkrytych przez niego pyłowych księżyców Ziemi (nazwanych zresztą Obłokami Kordylewskiego) wiele nadziei wiązałam z Panem w tym, że loty kosmicznych astronautów polskich. Oczekiwanie się spełniło...

Tak. Prawdę mówiąc czekałam na ten moment 22 lata; od roku 1956, gdy zakładaliśmy oddział Polskiego Towarzystwa Astronomicznego w Krakowie. Już wówczas marzyliśmy o Polaku w kosmosie. Bo że CZŁOWIEK tam w ogóle będzie, nie ulegało dla nas, astronomów wątpliwości. Mimo, iż wtedy żaden Sputnik nie krążył jeszcze wokół Ziemi. Przed rokiem bliższe były widoki na to, że wśród radzieckich i amerykańskich kosmonautów znajdzie się w kosmosie i nasz rodak. Rzeczywiście, doszło teraz do oczekiwanego wydarzenia. Ku ogromnej radości wszystkich i ku wzmożeniu nadziei na dalsze wydarzenia, które mogą być konsekwencją tego lotu.

— Panie Profesorze, czy któreś z wyników badań Mirosława Hermaszewskiego będą Panu pomocne w dalszej pracy nad księżycami pyłowymi?

— Astronomiczne tematy nie były brane w tym locie pod uwagę. Zresztą te tematy szczególnie trudne. Na pozór wydaje się, iż wyjście poza Ziemię, ziemską atmosferę, ułatwi już wszelkie obserwacje astronomiczne. Ale to nieprawda. Trzeba bowiem wziąć pod uwagę to, że aby dokonywać na przykład obserwacji pyłowych księżyców, musi się przeprowadzać bardzo skomplikowane technicznie obserwacje; wykonać zwroty całym pojazdem kosmicznym, absorbować pojazd na pewien czas tylko do celu obserwacji. A poza tym, obserwacja astronomiczna (zwłaszcza pyłowych księżyców) jest możliwa tylko w określonych datach i określonych minutach podczas okrążenia Ziemi. Ważne jest i to, by pojazd kosmiczny znajdował się w cieniu — nie tylko Słońca (zaciemnione przez Ziemię), lecz i Księżycą. Światło przeszkadza wszelkim obserwacjom.

— Rzeczywiście, spór warunków do spełnienia...

— Dlatego mówię, że to bardzo trudne badania. No, a instrumenty i aparatura? Przecież nie ma mowy o tym, by kosmonauta — tak jak ja — gołym okiem spoglądał na Obłoki. Zawsze musi patrzeć przez okulary, jakimiś przyrządem. A i wygasić światła wewnątrz pojazdu nie może. Więc przyznam się pani szczerze, że nawet sobie nie wyobrażam należeć w tej chwili, jak to zorganizować, aby przeprowadzenie takich obserwacji było możliwe. Pewną nadzieję pokładam w tym, iż będę mógł skorzystać z doświadczeń naszego kosmonauty.

— Myśli Pan o osobistym spotkaniu z majorem Hermaszewskim?

— Jeśli to tylko będzie możliwe? Sądzę, że „otworzy mi oczy” na niejedno jeszcze zagadnienie, związane z lotem kosmicznym. Tym bardziej, iż — a mówię to już na podstawie różnych relacji, które oglądałem z lotów kosmicznych — że lot Hermaszewskiego naprawdę wyróżnił się w porównaniu z innymi; polski kosmonauta przyniósł nam nie tylko chlubę swą odpornością na „nienor-

LIPCOWE ŚWIĘTO pozwala bez kompleksów spojrzeć na ostatnie 60-lecie naszego pokolenia, które już z wolna odchodzi, ale któremu dane było wchodzić w dorosłe życie w okresie międzywojennym, i które współtworzyło ludową rzeczywistość. Trzy szkice do życiorysów spisane w Tarnowie nie z pozoru nie łączą, a przecież są relacją z marzu napróżd, przy wszystkich trudnościach, całego naszego kraju.

PAMIĘTAM. BYŁ BO-DAJ 1928 ROK — mówił inż. Władysław Michalik. — Jechałem pociągami z Krakowa do Nowego Sącza na wakacje do rodziców. Byłem wtedy na III roku Wydziału Mechanicznego i Elektrycznego Politechniki Lwowskiej. Stałem w oknie i zobaczyłem na polach pod Tarnowem, wśród mokraków, krzakałających się robotników. Ktoś za mną w korytarzu powiedział: „Zobacz, budują fabrykę szlucznego gnoju. Zatrudnił się tam, to jakby otworzył się do browalnia” — i tak wyglądał mój pierwszy kontakt z Mościami. W rok później nieoczekiwanie zostałem skierowany na praktykę do „Azotów”. Byłem już wtedy żonaty, miałem małe dziecko, więc kiedy zaproponowano mi pracę, długo się nie zastanawiałem. W domu było nas jedenasto-oro, 4 braci i 7 siostr. Ojciec pracował jako bytygadzista-stolarz w ZNTK, ale wszyscy mężczyźni studiowali inżynierskie skończyli. Wtedy to właśnie, w 1930 roku zaczął się mój związek z „Azotami” na dobre.

Kadry inżynierskie stanowił wówczas szalenie młodzi ludzie, głównie z Politechniki Lwowskiej, doskonałi organizatorzy. Maszyni nadchodzili z całej Europy. I co zdumiewające — chłopcy, którzy tu sięgali zwałbieni nadzieją pracy, w lot chwytali o co idzie. Mówi się cza-

sem, że była wtedy niedza. To się nie da opisać. Wieś, to były kurne chaty, a ścieśnione dachy nad jedną izbą. Zamiesz szał, był otwór zasuwany drzwi, a jak człowiek

malne” warunki, ale i zdolnością opanowania sytuacji we wszystkich nadających się w kosmosie okazjach.

— Panie Profesorze, jeśli wolno użyć takiego sformułowania, to proponuję Panu „powrót” z kosmosu znowu na Ziemię. Oczekuję, że Pan będzie badał naukowo. Nad czym Pan obecnie pracuje?

— Ciągle jeszcze nad pyłowymi księżycami. Odkrycie, którego dokonałem w 1956 roku, a które ogłosiłem w 1961 do dzisiaj praktycznie było nie dokonane.

— Odkrycie... nie dokonane?

— No tak, bo jeśli odkrywa się jakieś ciało niebieskie, to należałoby jeszcze powiedzieć jak ono się porusza, po jakim torze. I trzeba by przewidzieć dalsze jego ruchy. A to było dotychczas niemożliwe. Dopiero wieloletnie, bardzo sumienne opracowania obserwacji, dokonanych zarówno przez polską ekspedycję do Afryki (pod moim kierunkiem członkowie wyprawy — także gołym okiem — z równika obserwowali Obłoki) jak i sztucznego satelity amerykańskiego, pozwoliły mi w tym roku zakończyć ułożenie przepowiadni ruchów pyłowych księżyców.

— Pozwala to sądzić, że skoro mamy przepowiadanie porzeczności Obłoków na niebie, do głosu dojdą teraz tzw. obiektywne metody obserwacji — fotometr fotoelektryczny i z większym być może trudem fotografia.



SOBOTNIE DIALOGI

— Z fotografia nie jest sprawa prosta. Wszak astronomi amerykańscy z wyprawy Apollo 15 zainteresowali się pyłowymi księżycami. Ba, dokonali nawet niezaprogramowanej fotografii pyłowego księżycy. I okazało się, że na zdjęciu istotnie była plama wskazująca na uchwycenie Obłoku. Gdy kosmonauta odwiedził Polskę, podzielił się tymi obserwacjami z naszymi astronomami. Niemniej uznano, że samo zdjęcie to jeszcze nie żaden dowód, bo fotografia może być... odbiciem światła, skupieniem cieni itp. itd. Ponieważ kosmonauci nie zrezygnowali ze swych „dowodów”, przekazali zdjęcia Ośrodowi Badań Kosmicznych NASA, gdzie specjalnie poddano je zabiegom fotoelektrycznym, czyli — że specjalna aparatura do przetwarzania obrazów fotograficznych, miała ustalić fotografowany obiekt. Zdjęcia opracował członek Unii Międzynarodowej, Mercer, i dostarczył mi je do Krakowa. Kopia fotografii (bardzo pokryta łzą z mojego odkrycia) — na długo pozostawała obiektem naukowych analiz i moich badań.

— Panie Profesorze, a teraz pytanie dotyczące zgola innej materii. Literaturo, Tyle, że fantastyczno-naukowe. Czy Pan Profesor interesuje się tego rodzaju literaturą?

— Z obowiązku muszę się z nią zapoznawać weryfikując kartki książek i czytając między wierszami. Bo prawdę powiedziawszy nie mam na nią czasu. Stąd też nie mam ambicji wypowiadania się na temat literatury fantastyczno-naukowej. Ale moim zdaniem jest ona bardzo potrzebna do rozbudzenia ludzkiej wyobraźni. Ten gatunek literatury nie wypacza poglądów, co najszybciej zachęca czytelników do zainteresowania się sprawami kosmosu.

Rozmawiała: **TERESA BĘTKOWSKA**

8 lutego 1943 zostałem aresztowany. Był taki facet, mówił po polsku, pracował już u nas przed wojną. Potem się okazało, że należał do V kolumny. Denuncjował podejrzanym. Zabrał nas do Oswięcimy, w listopadzie 1944 przewiezli do Sachsenhausen, stamtąd pieszko przepędzili do Oranienburga. Tam odbył się targ niewolników. Przyjechali przedstawiciele firm niemieckich, obmacywali mnie, zaglądali w zęby...

Zostałem skierowany do pracy w fabryce samolotów w Buchenwaldzie. Stamtąd w kwietniu 1945 ewakuowano nas do Berlina, znowu pieszko. Trzysztu

gami przez Drezno, kilka tygodni, bo mosty były porzucane, jechaliśmy do Poznania. W każdym razie w końcu lipca znalazłem się w domu.

„Azoty” były rozmontowane, dziewięćdziesiąt procent urządzeń wywieziono. Ale już w 1947 daliśmy pełną, przedwojenną produkcję, a potem zaczęliśmy budować dalej. No co, po tych obciążeniach chcieliśmy zachłystać świeżym powietrzem. Stworzyłem koło PTTK, i nad Rożnowskim Jeziorem powstała nasza baza. Przez wiele lat kierowałem Wydziałem Elektrycznym i Elektrownią, piskowałem w Radzie Zakładowej, przeważnie w sprawach mieszkaniowych, ale głównie zasilę w tej kwestii to trzeba oddać O-pale. Powiem: zastał Mości-cie drewniane, a zostawił murowane. To był dobry gospodarz. Wystarczy chyba tej relacji? Może dodam jeszcze, że w 1949 dostałem Standaer Pracy II klasy. To było drugie, jak wysokie odznaczenie dla kogoś, w historii Zakładów. Przede mną był Ruszel...

TOWARZYSZ JAN RUSZEL figuruje na liście zasłużonych działaczy ruchu robotniczego w Tarnowie, zaraz za Józefem Szyndalem (sekreterarz PPR w tym okręgu z lat wojny). Należał jeszcze do KPP, potem jako pierwszy kierował w „Azotach”, od 1948 do 1952 roku organizacją partyjną.

W domu było ich siedmioro rodzeństwa. Kiedy skończył podstawówkę oraz zasadniczą szkołę zawodową jako ślusarz i poszukiwany wówczas spawacz, poszedł z Krakowa do Rzeszowa pracować w zakładach wojskowych.

(Dalszy ciąg na str. 4 i 5)

cy poszkodowanym, sam nie mógł zrozumieć, że prowadzona przez niego „tatra” spowodowała ludzką śmierć.

Tu nie wchodził w grę alkohol. Zarówno Andrzej R. jak i Bogusław O. (potwierdził to analizy krwi) byli trzeźwi. Zawiniła niedbałość, zawiniła uława w sprawności samochodowych urządzeń.

Gdy pracownik „Transbudu” stanął przed sądem — tłumaczył, że nie mógł wiedzieć, iż zaczep nie funkcjonuje. Sprawdzał, sprawdzał oczywiście to połączenie matczynej taty z przyczepą, ale tylko pobieżnie. Wóz przejął bowiem bezpośrednio po innym kierowcy, a ten nie zgłaszał żadnych usterek. Wierzył, że wszystko jest w najlepszym porządku.

W czasie przewożenia samochodu jeszcze raz przypomniano, że kontrola połączenia przyczepy z pojazdem jest podstawowym obowiązkiem kierowcy. Ale jakie znaczenie miało to przypomnienie w tej konkretnej sprawie, skoro dorosłemu mężczyźnie i młodemu chłopcu nikt już nie jest w stanie przywrócić życia?

Skład sądcy uznał winę Andrzeja R. za uduwioną i właśnie za niedopełnienie wspomnianego obowiązku dokładnej kontroli urządzeń, skazał go na karę 3 lat pozbawienia wolności i 40 tys. zł. grzywny. Sąd karę pozbawienia wolności Andrzejaowi R. warunkowo zawiesił na okres lat 5.

Sprawa kolizji przyczepy z osobowym samochodem zakończyła się więc prawnym epilogiem. W dalszym ciągu jednak aktualnym problemem pozostaje rzeczywiste wypełnianie podstawowych obowiązków przez pracowników transportowych baz i wszystkich kierowców. I tych prowadzących samochody ciężarowe, i właścicieli wozów osobowych. Na szosie umiejętności i dobre chęci prowadzących nie wystarczają. Liczą się także martwe przedmioty. Urządzenia samochodowe bowiem mają to do siebie, że będąc w stanie uszkodzonym, przyniosą mogą katastrofalne, trudne do przewidzenia wcześniej skutki...

JANUSZ HANDEREK

TU MAMY SKLEPIK SZKOLNY, ALE TERAZ PAN DOKTOR PRZYJMIE ZAŁĘDĄ — OBJASNIŁ MNIŁ STARSZA DZIEWCZYNA, PEWNIŁ DZURNĄ NA SĄŁI, PROWADZĄC PRZEZ JADALNIE DO BO-CZYNYCH DRZWI przegrodzonych stoliciem, za którym jak za ładą stał ktoś w szarzielonym fartuchu z harcerskiego drelichu. Na stoliku leżała poważna księga i stało tekturowe pudełko z cukierkami.

— Co o się zakładasz?
— Chłopiec lat dziesięciu odpowiedział bez namysłu, widąc przyszedł tu już z tym:
— A że będę się bił raz na miesiąc.
— Bo ja wiem, czy może to przyjąć. To byłoby z mojej strony nieuczciwe.
— Dlaczego nieuczciwe?

— Wiadomo, przegraz. Bieję się co dzień, więc jakże może przestać od razu? Nawet od morfiny odzwyczajają się stopniowo, małymi dawkami. Wiesz, co to morfina? Co dawkuje?

— Nie, ale jak ja co postanowię, to... Pan mnie nie zna!

Targ w targ stanęło na tym, że będzie miał jedną bójkę tygodniowo, tylko jedną, niech to zostanie wyraźnie w księdze napisane.

Nieraz później przyglądał się tym zakładom. Zakładali się o bójki, dokuczanie, kłótnie, brzydkie słowa, że stopnie...

Tak opisał pierwsze spotkanie z doktorem Korczakiem znany pisarz Igor Newerly.

PRAWDZIWE NAZWISKO JANUSZA KORCZAKA brzmiało: Henryk Goldszmit. Urodził się 22 lipca 1878 roku. Był synem znanego adwokata warszawskiego. W dzieciństwie zamierzał sobie, że zostanie lekarzem.

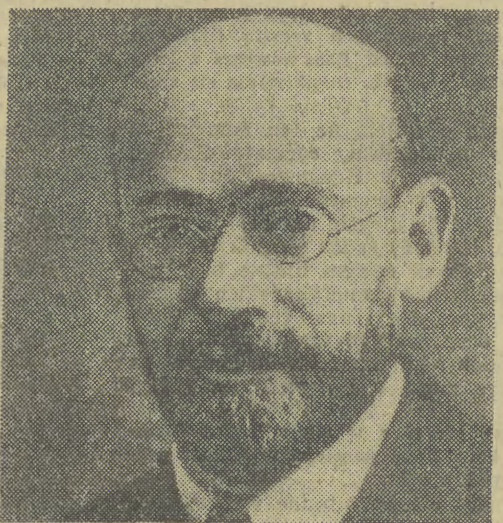
Już jako student przejawiał żywe zainteresowanie losem najbardziej potrzebujących, robotniczych dzieci warszawskich. Sposobność kontaktu z dziećmi i młodzieżą zyskał działając w Warszawskim Towarzystwie Dobroczynności, gdzie jako współpracownik Stefani Sempolowskiej czynny był w tzw. Czytelniach Bezpłatnych.

Zawód lekarza pedytry wykonywał stosunkowo krótko. Podczas rewolucji 1905 roku niósł pomoc rannym robotnikom. Pracę w małym szpitaliku dziecięcym, podjął w 1903 r. przerwał powołanie do wojska, po wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej. W jakiś czas po powrocie, wyprawił się za granicę dla pogłębienia wiedzy lekarskiej, po czym znów znalazł się w „swoim” szpitaliku. W 1907 roku i następnym podczas wakacji wyjeżdżał z dziećmi na kolonie w roli wychowawcy. Decydującym momentem w jego życiu stał się udział w imprezie, poświęconej pamięci Marii Konopnickiej w przytułku dla sierot żydowskich, mieszczącym się przy ul. Franciszkańskiej. Wtedy to zaproponowano mu zajęcie się dziećmi — zdecydował się bez wahania. Staraniem towarzystwa opiekuńczego: Pomoc dla Sierot przy ul. Krochmalnej 92 wybudowany został Dom Sierot, do którego w 1912 r. przenieśli się mali mieszkańcy przytułku

z Franciszkańskiej, a wraz z nimi doktor Korczak.

SYSTEMIE wychowawczym doktora jego długoletni współpracownik Igor Newerly powiedział:

„Nie muszę chyba tłumaczyć, jak fundamentalne znaczenie mają pierwsze lata wychowania, kiedy kształtuje się osobowość człowieka. A te były w „Naszym Domu” i w „Domu Sierot” jedynie, niepowtarzalne. Tam nie tylko dyrektor, tzn. Korczak, wychowywał, tam cały personel — dozorca, kucharz, nie mówiąc o wychowawcach — oddziaływał wychowawczo. A skądinąd wiemy, że wychowują nie tylko „pani” czy „pani”, ale cały klimat domu, całe środowisko. Element pracy i wzajemnego poszanowania, udróżnianie do respektowania dobra ogólnego,



samozadność i praworządność grały w Korczakowskim systemie rolę istotną.

Na zebrania pedagogiczne przychodzili nie tylko wychowawcy, ale również pracownicy fizyczni — stróż, praczka — nie dlatego, żeby im sprawić przyjemność, ale jako część personelu, który styka się z dziećmi. Z Korczakowskich domów wychodziła młodzież z głęboko zakorzenionymi zasadami współżycia społecznego, z umiejętnością samokrytycznego spojrzenia na własne postępowanie, opanowaniem brzydkich odruchów, z umiłowaniem uczciwości, sprawiedliwości. Jeżeli tu i ówdzie zdarzały się wypadki, że wychowanek czy wychowawca poszli nie tą drogą, jaką wytyczył system Korczaka, to wemy przecież, że wyjątki potwierdzają regułę.”

Doktor Korczak ogromną rolę przypisywał samowychowywaniu dzieci. Temu celowi służyła instytucja sądu dziecięcego a także Rada Samorządowa i Sejm Dziecięcy. Sejm zbierał się raz w roku. Zasiadało w nim 20 posłów, wybieranych w powszechnym plebiscy-

cie. Sejm zatwierdzał lub odrzucał postanowienia Rady Samorządowej, wyznaczał święta i wydarzenia w życiu zakładu, przyznawał wyróżnienia jak również uczestniczył w decyzjach dotyczących przyjmowania lub usunięcia wychowanków.

Doktor miał właściwie dwa domy. Ten na Krochmalnej i „Nasz dom” dla dzieci chrześcijańskich w Pruszkowie, zorganizowany w 1919 r. staraniem Marii z Rogowskiich Falskiej. Pojawiał się w nim w początkowym, najtrudniejszym okresie i współpracował z Falską aż do 1936 r.

Inicjatywa jedyną w swoim rodzaju było utworzenie „Małego Przeglądu”, pierwszego w świecie pisma dla dzieci i przez nie współredagowanego. Korczak zapowiedział:

Z dziećmi aż po kres...

„PISMO będzie rozważało wszystkie sprawy uczniów i szkół. A redagowane będzie tak, żeby bronić dzieci. Pismo bronić będzie, żeby się wszystko działo sprawnie i dobrze. Redaktorów będzie trzech. Jeden stary (tysy, w okularach), żeby nie było błądów. Drugi — młody redaktor dla chłopców i jedna dziewczynka — redaktorka dla dziewczynki. Żeby się nikt nie wstydział i każdy mówił szczerze i głośno, jaka mu się krzywdza dzieje, jakie ma zmartwienie i troski. Kto chce, może powiedzieć, kto chce, może przyjąć i napisać na miejscu w samej redakcji.”

„PRACOWNIKOM redakcji, nawet najmłodszym — czytamy u Hanny Mortkowicz-Olczańskiej — płacono pensję, wierszówki — tak jak dorosłym... Korespondentów stałych było już w pierwszym roku dwustu, listów przychodziło od osiemu do dziesięciu tysięcy. Z reguły ogłaszano wszystkie listy i wiele artykułów. Doktor z najwyższym szacunkiem traktował ten materiał, którego potem tyle narosło, że nie można go było zużytkować, a nawet przeżyć. Ale z zasady niczego w redakcji nie niszczone...”

JANUSZ KORCZAK był nie tylko lekarzem i pedagogiem. Od lat studenckich datawała się jego twórczość dziennikarska i literacka. Już pierwsza powieść „Dziecko salonu” sygnowana tym przybranym nazwiskiem (wydanie książkowe z 1906 r.) odniosła duży sukces. „Mości, Joski, Szu!” oraz „Józki, Jaski i Franki”, napisane po pobyście z dziećmi na koloniach były lekturą dla małych i dla dorosłych. W swoim czasie bestsellerem stała się „Bankrutwo małego Dżeka”, a najgłośniejszą, najbardziej popularną i najbardziej znaną — także poza granicami Polski — pozostaje książka „Król Maciuś I”. Swą wiedzę i doświadczenia zawarł w książkach pedagogicznych „Jak kochać dziecko”, „Moment wychowawczy” czy „Pedagogika żartobliwa”. W latach trzydziestych radiosłuchacze znali Starą Doktorą (takim pseudonimem się posługiwał) z pogadek, najczęściej na tematy wychowania. Stary Doktor przemawiał w tragicznych dniach września, tłumacząc dzieciom jak się mają zachowywać, uspokajając, dodając otuchy.

PO ZAJĘCIU WARSZAWY przez okupanta Korczak pozbawiony oficjalnej pomocy charytatywnej dla swych podopiecznych musiał sam zabiegać o środki do egzystencji dzieci. Jesienią 1940 r. Dom Sierot został ewakuowany do getta. Sześćdziesięcioceteroletni doktor, schorowany, osłabiony raz jeszcze pokazał czego potrafił dla najmłodszych. Dzieci przybywało, warunki życia stały się niezmierznie trudne, brakowało żywności. On jednak, za cenę ogromnych wysiłków zdołał utrzymać swoją gromadkę, stworzyć jej oazę względnego spokoju, w otoczeniu strasznego okrucieństwa. Zdobył się na heroiczny zaiste gest przejmując w opiekę Dom Podrzućków, w którym dzieci ginęły z wycieńczenia i zaniedbania. Wszelkie namowy by ratować siebie zdecydowanie odrzucał. A kiedy w lipcu 1942 r. hitlerowcy przystąpili do ostatecznej likwidacji getta, 5 sierpnia przysłał koleję i na jego wychowanków. Wśród dantejskich scen, jakie towarzyszyły ewakuacji niesamowity, przejmujący widok stanowiła ponoć kolumna dzieciaków, przybranych w świętąnie ubranka, kroczących czerkami, godnie i spokojnie, wraz ze swymi wychowawcami. Doktor Korczak na przedzie prowadził dwoje najmłodszych. Według jednej z wersji już w momencie załadunku do wagonu, dowodzący akcją hitlerowcy, usłyszawszy że ma przed sobą autora „Bankrutwa małego Dżeka” oznajmił mu iż może zostać. Nie skorzystał z szansy przedłużenia życia. W tragicznej, ostatecznej drodze dzieciakom towarzyszył ich Pan doktor. Transporty z getta wyruszały w jednym kierunku — do Treblinki... W „Pamiętniku”, napisanym przez Janusza Korczaka w getcie, krótko przed przerażającym finałem, znalazło się zdanie: „JESTEM NIE PO TO, ABY MNIE KOCHAŁI I PODZIWIALI, ALE PO TO, ABYM JA DZIAŁAŁ I KOCHAŁ.” (ZG)

EDMUND PIEKARZ

„SKAŁA” i INNI

Przed kilku tygodniami Polska Agencja Prasowa donosiła: RADA PANSTWA PRZYJĘŁA KRZYŻ GRUNWALDU III KLASY WSI CZERNICHOV.

Wies posiada bogate tradycje postępowe. Tu od 118 lat działa nieprzerwanie Szkoła Rolnicza, tu przeszło 100 lat temu Franciszek Stefczyk zakłada pierwszą spółdzielczą kasę dla ochrony biednego chłopstwa przed wyzyskiem i spekulacją. Kiedy w 1936 roku trzeba było poprzeć walkę robotników o prawo do pracy KPP-owcy z Czernichowa i Rybnego i mają zorganizować wielką manifestację pracujących przy sypaniu wałów. Na Studzińskich, w miejscu gdzie dziś ma swa siedzibę GS, obok siebie zgodnie topotały zielone i czerwone sztandary.

Tę działalność czernichowian nie przerywała w latach hitlerowskiej okupacji. Już w 1941 roku Franciszek Zajac nawiązuje pierwsze kontakty z krakowskimi komunistami. W 1942 r. Leon Siódka, Władysław Czyż, Tadeusz Maczek, Stefan Oczkoś, Stanisław Oczkoś, Franciszek Michno, Władysław Fryc, Józef Gibek zawiązują niewielką komórkę PPR. Pod koniec roku tworzą już poważną grupę ludzi, którzy przygotowują grunt pod przyszłe zbrojne działania.

Czernichow, aczkolwiek położony nie opodal Krakowa, posiadał dogodnie warunki do konspiracyjnej pracy. Lasy, wznieślenia, wawory rozciągające się po okolicy tworzą naturalną ochronę dla tych, którzy musieli działać z ukrycia. Ale w tej walce liczą się przede wszystkim ludzie, ich wola działania, nienawiść do wroga, sympatia i pomoc dla tych, którzy nie szczędzą życia, aby inni mogli pracować spokojnie. Jest ich wielu.

— Bez nich niewiele byśmy zdziałali — wspomina dziś Stanisław Oczkoś — „Skała”. — Oni dawali żywność, schronienie, stali na strażach, kiedy spotykaliśmy się w ich domach, stodółach, szopach. Wspomnieć chociażby o leśniczówce Piotra Kosycarza, pomieszczeniach szkolnej elektrowni gdzie pracowali Franciszek Michno, o zabudowaniach Florentyny Martyny, Stefani Wołek, Władysława Czeka, Wiktorii Oczkoś, Anny Madej, domu Jędrzejów i wielu innych...

PRZEGLĄDAM kilka wydawnictw książkowych i pamiętników z tego okresu. W każdym z nich Czernichów wymieniany wielokrotnie. Dziesiątki, setki nazwisk ludzi, którzy dobrze przysłużyli się przecież nie tylko tej gminie. Tu bowiem nie-razko znajdowali schronienie, ci którym „palił się” grunt pod nogami w okupowanym Krakowie. Z otwartymi rękami przyjmowali uciekinierów z niemieckiego wojska — Francuzów, Włochów, Czechosłowaków, Hiszpanów, Austriaków. Kiedy nad południową Polskę organizowano zrzuć partyzantów radzieckich, niemal każdy z nich miał zakodowany w pamięci adres czernichow-ny dla niepodległości tego kraju.”

Mao nie odpowiedział w ogóle na apel papięza.

WIESŁAW MERCIK

CHRZĘŚCIAŃSTWO I CHINY (III)

NADZIEJE I ROZCZAROWANIA

WYSLANIEM APELU

W czasie nabożeństwa odprawionego 6 stycznia 1966 r. w bazylice św. Piotra (teksty ewangelijne odczytywano w języku chińskim) Paweł VI wygłosił przemówienie, w którym oświadczył, że „Kościół nigdy nie był wrogiem, lecz zawsze przyjacielem Chin”. Dodał też, że „pragnąłby przedyskutować problemy pokoju z tymi, którzy rządzą w Chinach”.

Papięza nie zraził nawet antyreligijny charakter tzw. „rewolucji kulturalnej”. Świadczyło o tym jego wystąpienie w styczniu 1967 r., w którym powiedział: „Chcemy na nowo podjąć kontakty z chińskim kontynentem (...) aby móc powiedzieć wszystkim katolikom chińskim, którzy pozostali ułtwni Kościołowi, że o nich nie zapomnieliśmy oraz że nie wyzreknęliśmy się nigdy nadziei na odnowienie i dalszy rozwój religii katolickiej w tym narodzie”.

donacznie odebrała je jako apel o przyjęcie do ONZ także Chińskiej Republiki Ludowej.

Po raz pierwszy Paweł VI zwrócił się oficjalnie do Mao Tse-tunga w styczniu 1966 r., apelując, aby ChRL wspólnie ze Związkiem Radzieckim, USA i DRW, podjęła wysiłki w celu pokojowego uregulowania konfliktu wietnamskiego.

„Podczas gdy rozwój konfliktu wietnamskiego stwarza coraz większe zagrożenie dla światowego pokoju, ośmielamy się skierować pelen szacunku (...) apel do Waszej Ekszellencji w nadziei, że sechce Pan w tej bolesnej sytuacji użyć swego wpływu dla sprawiedliwego rozwiązania, które zapewniłoby niepodległość tego kraju”.

Mao nie odpowiedział w ogóle na apel papięza.

WIESŁAW MERCIK

CHRZĘŚCIAŃSTWO I CHINY (III)

NADZIEJE I ROZCZAROWANIA

WYSLANIEM APELU

W czasie nabożeństwa odprawionego 6 stycznia 1966 r. w bazylice św. Piotra (teksty ewangelijne odczytywano w języku chińskim) Paweł VI wygłosił przemówienie, w którym oświadczył, że „Kościół nigdy nie był wrogiem, lecz zawsze przyjacielem Chin”. Dodał też, że „pragnąłby przedyskutować problemy pokoju z tymi, którzy rządzą w Chinach”.

Papięza nie zraził nawet antyreligijny charakter tzw. „rewolucji kulturalnej”. Świadczyło o tym jego wystąpienie w styczniu 1967 r., w którym powiedział: „Chcemy na nowo podjąć kontakty z chińskim kontynentem (...) aby móc powiedzieć wszystkim katolikom chińskim, którzy pozostali ułtwni Kościołowi, że o nich nie zapomnieliśmy oraz że nie wyzreknęliśmy się nigdy nadziei na odnowienie i dalszy rozwój religii katolickiej w tym narodzie”.

Papięza nie zraził nawet antyreligijny charakter tzw. „rewolucji kulturalnej”. Świadczyło o tym jego wystąpienie w styczniu 1967 r., w którym powiedział: „Chcemy na nowo podjąć kontakty z chińskim kontynentem (...) aby móc powiedzieć wszystkim katolikom chińskim, którzy pozostali ułtwni Kościołowi, że o nich nie zapomnieliśmy oraz że nie wyzreknęliśmy się nigdy nadziei na odnowienie i dalszy rozwój religii katolickiej w tym narodzie”.

Papięza nie zraził nawet antyreligijny charakter tzw. „rewolucji kulturalnej”. Świadczyło o tym jego wystąpienie w styczniu 1967 r., w którym powiedział: „Chcemy na nowo podjąć kontakty z chińskim kontynentem (...) aby móc powiedzieć wszystkim katolikom chińskim, którzy pozostali ułtwni Kościołowi, że o nich nie zapomnieliśmy oraz że nie wyzreknęliśmy się nigdy nadziei na odnowienie i dalszy rozwój religii katolickiej w tym narodzie”.

Papięza nie zraził nawet antyreligijny charakter tzw. „rewolucji kulturalnej”. Świadczyło o tym jego wystąpienie w styczniu 1967 r., w którym powiedział: „Chcemy na nowo podjąć kontakty z chińskim kontynentem (...) aby móc powiedzieć wszystkim katolikom chińskim, którzy pozostali ułtwni Kościołowi, że o nich nie zapomnieliśmy oraz że nie wyzreknęliśmy się nigdy nadziei na odnowienie i dalszy rozwój religii katolickiej w tym narodzie”.

Papięza nie zraził nawet antyreligijny charakter tzw. „rewolucji kulturalnej”. Świadczyło o tym jego wystąpienie w styczniu 1967 r., w którym powiedział: „Chcemy na nowo podjąć kontakty z chińskim kontynentem (...) aby móc powiedzieć wszystkim katolikom chińskim, którzy pozostali ułtwni Kościołowi, że o nich nie zapomnieliśmy oraz że nie wyzreknęliśmy się nigdy nadziei na odnowienie i dalszy rozwój religii katolickiej w tym narodzie”.

Papięza nie zraził nawet antyreligijny charakter tzw. „rewolucji kulturalnej”. Świadczyło o tym jego wystąpienie w styczniu 1967 r., w którym powiedział: „Chcemy na nowo podjąć kontakty z chińskim kontynentem (...) aby móc powiedzieć wszystkim katolikom chińskim, którzy pozostali ułtwni Kościołowi, że o nich nie zapomnieliśmy oraz że nie wyzreknęliśmy się nigdy nadziei na odnowienie i dalszy rozwój religii katolickiej w tym narodzie”.

Papięza nie zraził nawet antyreligijny charakter tzw. „rewolucji kulturalnej”. Świadczyło o tym jego wystąpienie w styczniu 1967 r., w którym powiedział: „Chcemy na nowo podjąć kontakty z chińskim kontynentem (...) aby móc powiedzieć wszystkim katolikom chińskim, którzy pozostali ułtwni Kościołowi, że o nich nie zapomnieliśmy oraz że nie wyzreknęliśmy się nigdy nadziei na odnowienie i dalszy rozwój religii katolickiej w tym narodzie”.

Papięza nie zraził nawet antyreligijny charakter tzw. „rewolucji kulturalnej”. Świadczyło o tym jego wystąpienie w styczniu 1967 r., w którym powiedział: „Chcemy na nowo podjąć kontakty z chińskim kontynentem (...) aby móc powiedzieć wszystkim katolikom chińskim, którzy pozostali ułtwni Kościołowi, że o nich nie zapomnieliśmy oraz że nie wyzreknęliśmy się nigdy nadziei na odnowienie i dalszy rozwój religii katolickiej w tym narodzie”.

o ile w cytowanym fragmencie nie trudno od- czytać krytykę ówczesnej sytuacji katolików w Chinach, o tyle dalsze zdania papieskiego przemówienia sugerowały, że Watykan zmienił swój stosunek do społecznych przeobrażeń zapoczątkowanych przez rewolucję.

„Kościół katolicki potrafi zrozumieć i popierać w jej najistotniejszym wyrażeniu pracę obecnej fazy historycznej przekształcania się starych i ustabilizowanych tradycyjnych form kultury chińskiej w formy nowe, nieumieknione, zrodzone z przemysłowych i społecznych struktur nowoczesnego życia”.

Równocześnie jednak w przemówieniu znalazła się wzmianka świadcząca, że Watykan chciałby swoje stosunki z Pekinem ułożyć na podobnych zasadach jak z reżimem tajwajskim.

WIESŁAW MERCIK

CHRZĘŚCIAŃSTWO I CHINY (III)

NADZIEJE I ROZCZAROWANIA

WYSLANIEM APELU

W czasie nabożeństwa odprawionego 6 stycznia 1966 r. w bazylice św. Piotra (teksty ewangelijne odczytywano w języku chińskim) Paweł VI wygłosił przemówienie, w którym oświadczył, że „Kościół nigdy nie był wrogiem, lecz zawsze przyjacielem Chin”. Dodał też, że „pragnąłby przedyskutować problemy pokoju z tymi, którzy rządzą w Chinach”.

Papięza nie zraził nawet antyreligijny charakter tzw. „rewolucji kulturalnej”. Świadczyło o tym jego wystąpienie w styczniu 1967 r., w którym powiedział: „Chcemy na nowo podjąć kontakty z chińskim kontynentem (...) aby móc powiedzieć wszystkim katolikom chińskim, którzy pozostali ułtwni Kościołowi, że o nich nie zapomnieliśmy oraz że nie wyzreknęliśmy się nigdy nadziei na odnowienie i dalszy rozwój religii katolickiej w tym narodzie”.

Papięza nie zraził nawet antyreligijny charakter tzw. „rewolucji kulturalnej”. Świadczyło o tym jego wystąpienie w styczniu 1967 r., w którym powiedział: „Chcemy na nowo podjąć kontakty z chińskim kontynentem (...) aby móc powiedzieć wszystkim katolikom chińskim, którzy pozostali ułtwni Kościołowi, że o nich nie zapomnieliśmy oraz że nie wyzreknęliśmy się nigdy nadziei na odnowienie i dalszy rozwój religii katolickiej w tym narodzie”.

Papięza nie zraził nawet antyreligijny charakter tzw. „rewolucji kulturalnej”. Świadczyło o tym jego wystąpienie w styczniu 1967 r., w którym powiedział: „Chcemy na nowo podjąć kontakty z chińskim kontynentem (...) aby móc powiedzieć wszystkim katolikom chińskim, którzy pozostali ułtwni Kościołowi, że o nich nie zapomnieliśmy oraz że nie wyzreknęliśmy się nigdy nadziei na odnowienie i dalszy rozwój religii katolickiej w tym narodzie”.

Papięza nie zraził nawet antyreligijny charakter tzw. „rewolucji kulturalnej”. Świadczyło o tym jego wystąpienie w styczniu 1967 r., w którym powiedział: „Chcemy na nowo podjąć kontakty z chińskim kontynentem (...) aby móc powiedzieć wszystkim katolikom chińskim, którzy pozostali ułtwni Kościołowi, że o nich nie zapomnieliśmy oraz że nie wyzreknęliśmy się nigdy nadziei na odnowienie i dalszy rozwój religii katolickiej w tym narodzie”.

Papięza nie zraził nawet antyreligijny charakter tzw. „rewolucji kulturalnej”. Świadczyło o tym jego wystąpienie w styczniu 1967 r., w którym powiedział: „Chcemy na nowo podjąć kontakty z chińskim kontynentem (...) aby móc powiedzieć wszystkim katolikom chińskim, którzy pozostali ułtwni Kościołowi, że o nich nie zapomnieliśmy oraz że nie wyzreknęliśmy się nigdy nadziei na odnowienie i dalszy rozwój religii katolickiej w tym narodzie”.

Papięza nie zraził nawet antyreligijny charakter tzw. „rewolucji kulturalnej”. Świadczyło o tym jego wystąpienie w styczniu 1967 r., w którym powiedział: „Chcemy na nowo podjąć kontakty z chińskim kontynentem (...) aby móc powiedzieć wszystkim katolikom chińskim, którzy pozostali ułtwni Kościołowi, że o nich nie zapomnieliśmy oraz że nie wyzreknęliśmy się nigdy nadziei na odnowienie i dalszy rozwój religii katolickiej w tym narodzie”.

Papięza nie zraził nawet antyreligijny charakter tzw. „rewolucji kulturalnej”. Świadczyło o tym jego wystąpienie w styczniu 1967 r., w którym powiedział: „Chcemy na nowo podjąć kontakty z chińskim kontynentem (...) aby móc powiedzieć wszystkim katolikom chińskim, którzy pozostali ułtwni Kościołowi, że o nich nie zapomnieliśmy oraz że nie wyzreknęliśmy się nigdy nadziei na odnowienie i dalszy rozwój religii katolickiej w tym narodzie”.

Papięza nie zraził nawet antyreligijny charakter tzw. „rewolucji kulturalnej”. Świadczyło o tym jego wystąpienie w styczniu 1967 r., w którym powiedział: „Chcemy na nowo podjąć kontakty z chińskim kontynentem (...) aby móc powiedzieć wszystkim katolikom chińskim, którzy pozostali ułtwni Kościołowi, że o nich nie zapomnieliśmy oraz że nie wyzreknęliśmy się nigdy nadziei na odnowienie i dalszy rozwój religii katolickiej w tym narodzie”.

Papięza nie zraził nawet antyreligijny charakter tzw. „rewolucji kulturalnej”. Świadczyło o tym jego wystąpienie w styczniu 1967 r., w którym powiedział: „Chcemy na nowo podjąć kontakty z chińskim kontynentem (...) aby móc powiedzieć wszystkim katolikom chińskim, którzy pozostali ułtwni Kościołowi, że o nich nie zapomnieliśmy oraz że nie wyzreknęliśmy się nigdy nadziei na odnowienie i dalszy rozwój religii katolickiej w tym narodzie”.

Papięza nie zraził nawet antyreligijny charakter tzw. „rewolucji kulturalnej”. Świadczyło o tym jego wystąpienie w styczniu 1967 r., w którym powiedział: „Chcemy na nowo podjąć kontakty z chińskim kontynentem (...) aby móc powiedzieć wszystkim katolikom chińskim, którzy pozostali ułtwni Kościołowi, że o nich nie zapomnieliśmy oraz że nie wyzreknęliśmy się nigdy nadziei na odnowienie i dalszy rozwój religii katolickiej w tym narodzie”.

Papięza nie zraził nawet antyreligijny charakter tzw. „rewolucji kulturalnej”. Świadczyło o tym jego wystąpienie w styczniu 1967 r., w którym powiedział: „Chcemy na nowo podjąć kontakty z chińskim kontynentem (...) aby móc powiedzieć wszystkim katolikom chińskim, którzy pozostali ułtwni Kościołowi, że o nich nie zapomnieliśmy oraz że nie wyzreknęliśmy się nigdy nadziei na odnowienie i dalszy rozwój religii katolickiej w tym narodzie”.

Papięza nie zraził nawet antyreligijny charakter tzw. „rewolucji kulturalnej”. Świadczyło o tym jego wystąpienie w styczniu 1967 r., w którym powiedział: „Chcemy na nowo podjąć kontakty z chińskim kontynentem (...) aby móc powiedzieć wszystkim katolikom chińskim, którzy pozostali ułtwni Kościołowi, że o nich nie zapomnieliśmy oraz że nie wyzreknęliśmy się nigdy nadziei na odnowienie i dalszy rozwój religii katolickiej w tym narodzie”.

Papięza nie zraził nawet antyreligijny charakter tzw. „rewolucji kulturalnej”. Świadczyło o tym jego wystąpienie w styczniu 1967 r., w którym powiedział: „Chcemy na nowo podjąć kontakty z chińskim kontynentem (...) aby móc powiedzieć wszystkim katolikom chińskim, którzy pozostali ułtwni Kościołowi, że o nich nie zapomnieliśmy oraz że nie wyzreknęliśmy się nigdy nadziei na odnowienie i dalszy rozwój religii katolickiej w tym narodzie”.

Papięza nie zraził nawet antyreligijny charakter tzw. „rewolucji kulturalnej”. Świadczyło o tym jego wystąpienie w styczniu 1967 r., w którym powiedział: „Chcemy na nowo podjąć kontakty z chińskim kontynentem (...) aby móc powiedzieć wszystkim katolikom chińskim, którzy pozostali ułtwni Kościołowi, że o nich nie zapomnieliśmy oraz że nie wyzreknęliśmy się nigdy nadziei na odnowienie i dalszy rozwój religii katolickiej w tym narodzie”.

powstania Organizacji Narodów Zjednoczonych i przemówienie z 16 listopada 1970 oraz — tym razem już oficjalnie sformułowane — stanowisko Watykanu wyrażone przez praelata Giovanetti'ego, stałego obserwatora Stolicy Apostolskiej przy ONZ, który w październiku 1970 oświadczył: „Byłoby wskazane, w interesie pokoju i zrozumienia między narodami, aby Chiny zostały przyjęte do ONZ”.

Kolejnym rozdziałem wysiłków Pawła VI, zmierzających do nawiązania kontaktów z ChRL, było jego przybycie do Hong-Kongu (na zakończenie 10-dniowej podróży obejmującej Filipiny, Australię, Indonezję i Cejlon). Już sam fakt, że papież przybył do Hong-Kongu był bardzo znaczący, ze względu na specjalny status tego miasta. ChRL bowiem nigdy nie uznała Hong-Kongu za kolonię brytyjską, uważając, że stanowi on integralną część terytorium chińskiego. Opinie te podzielała do pewnego stopnia władza angielska godząc się de facto z dyskretnym protektoratem władz pekińskich.

Wydawać by się mogło, że za tym znaczącym gestem pójść bardziej konkretne sugestie, jeśli wręcz nie propozycje. Nic takiego się jednak nie stało — przemówienie Pawła VI wygłoszone w Hong-Kongu 4 grudnia 1970 r. skierowane było do „całego narodu chińskiego, niezależnie od tej ziemi on się w tej chwili znajduje”. Innymi słowy — Watykan nadal obstawał przy koncepcji dwóch państw chińskich. Potwierdzeniem takiego właśnie stanowiska był artykuł w „Osservatore Romano” z 27 X 1971, w którym dziennik, wyrażając zadowolenie z przyjęcia ChRL do Organizacji Narodów Zjednoczonych, stwierdzał równocześnie, że „kolej Stolicy Apostolskiej ubolewają z powodu faktu, że rząd chiński w Tajwanie nie będzie już reprezentowany jako państwo członkowskie” w ONZ.

Zdaniem części komentatorów, ta rzucająca się w oczy dwuznaczność polityki dalekowschodniej Watykanu jest rezultatem wewnętrznej, toczącej się w Kurii Rzymskiej walki między grupą opowiadającą się za kontynuowaniem „twardych linii” wobec ChRL, a zwolennikami bardziej elastycznej polityki. (Choć nie należy także wykluczać przypuszcze-

nia, że mamy tu do czynienia z kolejnymi posunięciami stanowiącymi część złożonej gry prowadzonej przez watykańską tajną dyplomację, o czym chętnieby napisali w kolejnym odcinku).

Jako jeden, choć nie jedyny bynajmniej przykład owej dwuznaczności i niekonsekwencji można przytoczyć sprawę pogrzebu Ciang Kai-szeka (zmart 4 kwietnia 1975 r.). Otóż mimo nacisków hierarchii tajwajskiej Watykan nie wydelegował na pogrzeb przewodniczącego Kuomintangu, swego przedstawiciela dyplomatycznego. A mówiąc ściślej — zrobił to, upoważniając do udziału w uroczystościach radcę nuncjatury Thomasa White telegramem z dnia ... 16 kwietnia.

Kontrowersje, które z kolei przyniosło zysk antykomunistycznym kołom kościelnym, było mianowanie biskupem Hong-Kongu duchownego związanego silnie z Taipei: został nim ks. Jean Baptista Wu.

NADZIEJE NA ZMIANY w polityce chińskiej wzbudziła najpierw — wizyta Nixona, po raz drugi — śmierć Mao Tse-tunga i dojsie do władzy nowej ekipy, która potępiła działalność „bandy czworga” — radykałów odpowiedzialnych za polityczne skrajności „rewolucji kulturalnej”. Niestety, nadzieje te rozwały się. Pekin nie zamierzał iść na żadne koncesje. Tak też odczytano jego stanowisko w Watykanie. Artykuł w „Osservatore Romano” (z 13 IX 1976) wyrażał ubolewanie, że polityka ChRL po śmierci Mao nie uległa, jak się spodziewano — zasadniczym przemianom. Tym razem watykański dziennik potępił „gwałty rewolucji kulturalnej, które doprowadziły do likwidacji publicznych świąt religijnych i kultury”, dodał jednak, że „Kościół utrzymuje nadal wysoko sztańdard nadziei”. Te same mniej więcej tezy powtórzyło radio watykańskie w audycji nadanej w listopadzie 1977 r., w której zabrzmiła równocześnie nowa, bardziej optymistyczna akcent („Kościół do końca u nowych przewrótów chińskich chce wywścią naprzeciw” inicjatywom watykańskim).

Jak się okazało, ów ostrożny optymizm był po części uzasadniony, gdyż rok 1978 miał wpisać do historii stosunków watykańsko-chińskich parę nowych, ważnych wydarzeń...



(DALSZY CIĄG ZE STR. 3)

TO BYŁ 1923 ROK. Tam przepracował 7 lat, tam wstąpił do part

CZECHOSŁOWACJA

Jubileusz „Melodii”

W Suchej Górnej działa od 25 lat zespół (kwintet) „Melodia”, w którym śpiewają członkinie miejscowego Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. W tym okresie odbyło się 570 koncertów (również w Polsce). Skrupulatnie kronikar obliczył, że same próby, których było 1000, zabrali członkinie zespołu... dwa i pół roku. „Melodia” posiada wiele wyróżnień i odznaczeń. Podczas ostatniej uroczystości jubileuszowej władze naczelne Polskiego Związku Chórów i Orkiestr przyznały zasłużonemu chórowi Srebrną Odznakę.

HOLANDIA

Wycinankowy poionik

W Holandii pojawiła się estetycznie wydane książeczka z reprodukcjami wycinanek, których rodowód wywodzi się z polskiej twórczości ludowej. Jej autorami są Wauter i Janina Pilgerowie z Lelystad. Pani Janina jest cieszynianką, była działaczką Związku Młodzieży Socjalistycznej, a pan Wauter, Holendrem, bibliofilem i miłośnikiem sztuki, któremu tak spodobali się polskie wycinanki, że postanowił sam je tworzyć. W nowym wydawnictwie teksty pod poszczególnymi reprodukcjami opracowane zostały w trzech wersjach językowych: po polsku, esperantu i holendersku.

KANADA

Awans polskiego języka

Na terenie Kanady istnieje około 70 szkół polskich, do których uczęszcza ponad 3 tysiące dzieci i młodzieży polonijnej. Pieniężną nimi sprawuje Fundacja im. Władysława Reymonta. W Montrealu działa ponadto niezależnie — z zasięgiem na prowincję Quebec — Polska Rada Szkolna. Realizowana od wielu lat na szczeblu federalnym i prowincjonalnym polityka wielokulturowości sprzyja wprowadzeniu języka polskiego do szkół średnich na równi z innymi językami obcymi. W 1973 roku na przykład język polski wykładany był w 9 szkołach średnich w prowincji Ontario.

WANDA CHOTOMSKA

W KRĘGU
rodzinnym

POLONIJA MOZAICA



Ze spotkania Polonii w Krakowie.
Fot. B. Opiola

PARAGWAJ

Farmerskie tradycje

Polacy zamieszkali w Paragwaju tworzą jeden z najmniejszych zwartych ośrodków polonijnych w Ameryce Łacińskiej. W 1975 roku zamieszkiwało w tym kraju około 2 tysięcy osób polskiego pochodzenia. Większość Polaków przybyła tam pod koniec XIX wieku. Emigracja ta miała charakter rolniczy. Rolnicy polscy osiedlali się głównie na południu kraju, na obszarze tzw. Framu, czyli w południowych rejonach departamentu Encarnacion. Obecnie większość Polonii paragwajskiej zamieszkuje w stolicy kraju Esunción i w okolicach miasta Encarnacion.

STANY ZJEDNOCZONE

Dla zasług generała

Komisja energii i zasobów naturalnych amerykańskiego Senatu uchwaliła rezolucję „o wyrażeniu uznania dla zasług generała Tadeusza Kościuszki i jego geniuszu jako budowniczego ważnych fortyfikacji wojskowych podczas wojny o niepodległość, szczególnie pod Saratogą i West Point”. Zgodnie z rezolucją na terenie USA powstanie siedem tablic lub pomników, upamiętniających czyny bohatera polaka.

UGANDA

Duch „Mpolandi”

Interesującym przykładem wpływu przebywających w czasie II wojny światowej w Afryce Wschodniej naszych rodaków na życie ludności afrykańskiej było nazwanie przez plemię z okolic Bunyoro w Ugandzie jednego z duchów mianem „Mpolandi”, a więc duchem polskim. Nie wiemy niestety czym odznaczał się mian ten duch, włączony przez owe plemię do murzynskiego Ojczyzny. Przy okazji warto zauważyć, że w okolicach, w których znajdowały się polskie osady, miejscowa ludność nauczyła się wielu polskich słów i zwrotów. Jeszcze w wiele lat po zlikwidowaniu tych osad, Afrykanie mieszkający w tamtych stronach mówili trochę po polsku i dobrze pamiętali naszych rodaków.

ŚWIAT SIĘ KRĘCI

PRZEZ JUGOSŁOWIAŃSKIE DROGI przejeżdża w ciągu roku ponad 15 milionów samochodów osobowych krajowej i zagranicznej rejestracji. Sieć drogową tego kraju liczy 40 tys. kilometrów, przy czym dla wygody zmotoryzowanych podróżnych zbudowano przeciętnie jedną stację benzynową na każdym 50 kilometrów dróg (łącznie jest przeszło osiemset stacji). Większość z nich połączona została z punktami obsługi serwisowej, w tym również organizowanymi przez eksporterów samochodów na rynku jugosłowiański. Sama tylko czeskosłowacka „Skoda” urządziła w Jugostawii 90 znakomicie wyposażonych stacji obsługi samochodów.

NA CEJLONIE (nowa nazwa wyspy — Lanka) notowany jest ostatnio przyspieszony rozwój gospodarki: zbiory ryżu wzrosły w latach 1976—1977 o jedną trzecią i przekraczają obecnie 1,6 miliona ton, herbaty — o 6 procent, do 208 tysięcy ton. Zwiększyła się także cejlonska produkcja przemysłowa, a bilans obrotów handlowych z zagranicą był za rok ubiegły dodatni i pozostanie taki prawdopodobnie w roku bieżącym. W rozwoju gospodarki tego kraju niemały udział mają kraje RWPG, budując tam niektóre obiekty przemysłowe.



W SUDANIE, który wśród wiekszych krajów Trzeciego Świata jest jednym z nielicznych nie posiadających prawie wcale eksploatowanych bogactw mineralnych, odkryto ostatnio wielkie zasoby ropy naftowej. Wierzenia poszukiwawcze prowadzi tu amerykańska firma „Shefron”, której zdaniem sudańskie zasoby ropy prawdopodobnie dorównują występującym w najbogatszych pod tym względem krajach bliskiego Wschodu.

18 TYS. DOLARÓW ZA BUTELKĘ WINA zapłacił pewien koneser amerykański na aukcji starych win w Atlancie (stan Georgia). Jest to wino „Chateau Lafitte” z 1864 roku, a więc sprzed 114 lat.

NA FRANCUSKIE FIRMY PRZEMYSŁOWE przypada aktualnie 16 procent wartości wszystkich zawartych dotychczas porozumień kooperacyjnych między krajami kapitalistycznymi a krajami RWPG. Wskaznik ten sytuuje Francję na drugim miejscu (po RFN) pod względem zasięgu kooperacyjnego zaangażowania we współpracy przemysłowo-handlowej z krajami socjalistycznej wspólnoty. Najwięcej porozumień zawarł francuscy przedsiębiorcy z Węgrami, Polską, Rumunią i ZSRR.

ANGIELSKIE ROLNICTWO rozszerza areal uprawy buraka cukrowego, by niezależnie w większej niż dotychczas mierze kraj od importu cukru. W przyszłym roku areal ten będzie o 2 tys. ha większy niż jest w roku bieżącym i wyniesie ogółem 211 tysięcy hektarów.

MILION OSÓB ZATRUDNIŁ przemysł włókienniczo-odzieżowy Włoch, wspomagany jeszcze przez 300 tysięcy ludzi zatrudnionych w systemie pracy nakładczej (chłubnictwo). Jest to wciąż jedna z mocniejszych pozycji nie tylko we włoskiej produkcji przemysłowej, ale i w eksporcie. Przemysł ten przyniósł Włochom w 1977 roku nadwyżkę wpływów dewizowych za eksport nad wydatkami na import tekstyliów i odzieży w wysokości 4 bilionów lirów, co odpowiada prawie 4,5 miliarda dolarów.

ŁÖSSNITZ POD LIPSKIEM. Z ZIEMI WYSTRZELA OSMIOPIĘTROWY BUDYNEK. A RACZEJ DWA POŁĄCZONE PRZEWIAZKA BUDYNKI JEDNEGO, WSPÓLNEGO DOMU. Domu Pogodnej Starości i Domu Opieki Zdrowotnej „Emma Gerbig”. Tu mieszka 470 sędziwych lokatorów, których przeciętna wiek wynosi 78 lat. Ale, gdyby spojrzeć na ich sylwetki i ruchy, można by się łatwo pomylić. Wyglądają znacznie młodziej, aniżeli powiedzieliby o ich faktycznym wieku suche dane metrykalne.

Na czym polega ta „młodsza” starość mieszkających kompleksu „Emma Gerbig”? Odpowiedź jest właściwie prosta. Ten znakomicie przystosowany do pobytu starych ludzi obiekt, gdzie co drugi pokój widzi jasnomy i przytulny korytarz, bywa albo jedno- albo dwuosobowy, nie czyni wrażenia pensjonatu, szpitala, ani w ogóle pomieszczenia w typie kwateronem. Jest po prostu normalnym domem. Każdy lokator urządza sobie (lub dobiera) wnętrze wedle gustu, smaku oraz długoletnich przyzwyczajeń z własnego domu rodzinnego. Każdy też prowadzi życie nieskrępowane — odwiedzając bliskich w Lipsku, spacerując po mieście czy w okolicach swego „drugiego” domu w Łössnitz. Nie ma tu żadnych przymusowych zajęć, jest natomiast dyskretna a czynna opieka, pomoc przy organizowaniu sobie życia, rozrywek, majsterkowania, doboru lektur, pogawędce i spotkaniach klubowych. Są zajęcia grupowe — jeśli ktoś chce — skupiające miłośników śpiewu, gier towarzyskich, dyskusji po filmach (tę własnym kinie, czy TV) no i — gimnastyki. Z tą gimnastyką różnie bywało, ale już po pierwszych obawach i wstydach, że „to nie dla mnie” czy „nie będę się musznał do meczowego wysiłku” — wszyscy pensjonariusze (oczywiście, ci zdrowi) zaakceptowali „ruch kontrolowany”, jako

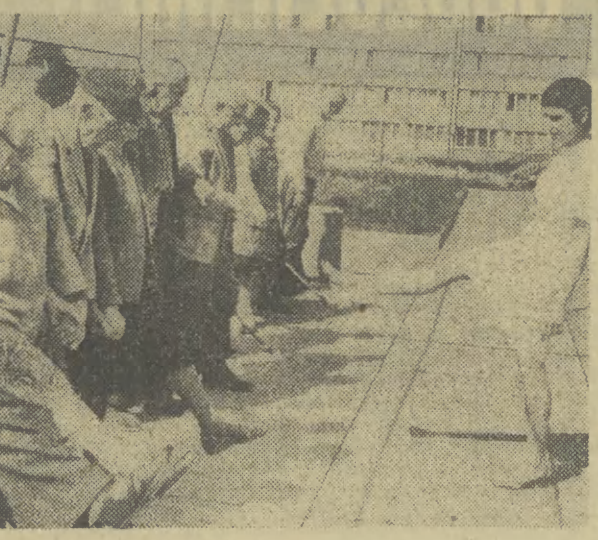
przedłużenie vitalności. Bo trzeba przyznać, że fałszywe sily, które prowadzą zajęcia gimnastyczne przy statycznych konsultacjach z Instytutem Wychowania Fizycznego ds. gimnastyki zdrowotnej — tak umiejętnie układają programy ćwiczeń, że przynosi to nie tylko wyrażenie sprawności, poprawę ogólnego stanu zdrowia, lecz także i przyjemność, wywołującą poczucie, wzrastającej sprawności sędziwych podopiecznych.

Nad zdrowiem pensjonariuszy sprawuje zresztą opiekę Klinika Medyczna Uniwersytetu Karola Marksa, a lipski specjalista chorób starości, znany gerontolog prof. Reis często odwiedza Łössnitz. Twierdzi on, że na skutek atmosfery „przytulności” oraz dobrej organizacji życia wewnątrzdomowego i codziennych ćwiczeń gimnastycznych — mieszkający z „Emmą Gerbig” są biologicznie młodsi od starych metryk o trzy, cztery lata.

Domowy lekarz dokonuje tu regularnych przeglądów zdrowia co cztery tygodnie. Własna apteka dysponuje kompletem leków. Kuchnia dietetyczna zapewnia zaś posiłki zgodnie ze wskazaniami lekarskimi. Kiedy ktoś zapadnie np. na gripę — zostaje przeniesiony do Domu Opieki Zdrowotnej. Nie ma on charakteru szpitala, przypomina raczej sanatorium, zaś odrobinę, którzy muszą jeszcze korzystać z usług służby zdrowia (a nie są nosicielami zaraźliwych chorób) mogą odwiedzać sale klubowe i inne pomieszczenia przyległego Domu, gdzie stale mieszka.

Żeż życie, jakie tętni w tej zbiorowości ludzi starych, bynajmniej nie jest smutną i bierną weteranacją. Dom nie tylko „daje” swoim pensjonariuszom świadczenia, ale i „pobiera” od nich inicjatywę oraz pracę w miarę możliwości czy chęci. A tych chęci jest sporo. I to oznacza zwycięstwo samych ludzi nad własną starością.

VIOLA HESS — LVZ LIPS

Młodsza
...starość

WZROST dochodów

krajów naftowych był w ostatnich latach tak gwałtowny, że nie mogły za nim nadążyć wydatki, mimo iż również szybko się zwiększały.

KOROZYŚCI z eksportu ropy były, oczywiście, zróżnicowane. Dwa państwa — Arabia Saudyjska i Iran — skupiły w 1976 r. aż 44 proc. całości wpływów naftowych krajów OPEC natomiast na pięć krajów, tj. Ekwador, Gabon, Katar, Indonezję i Algierię, przypadło niespełna 12 proc. Wszędzie jednak przysrost dochodu był znaczący w porównaniu z okresem sprzed kilku lat. Dzięki niemu kraje najbardziej ubogie uzyskały nareszcie równowagę płatniczą. Najbogatsze zaś (poza kilkoma wyjątkami) stanęły przed problemem: co zrobić z ogromną ilością pieniędzy, która tak niespodziewanie na nie spadła?

Tylko cztery kraje: Irak, Iran, Algieria i Wenezuela wydają całość swych dochodów naftowych, a nawet zaciągają pożyczki na rynkach zachodnich. Pieniądże te przeznaczają w głównej mierze na zakup dóbr inwestycyjnych w celu przyspieszenia rozwoju gospodarczego; wychodzą bowiem ze słusznego założenia, że zasoby ropy nie są nieograniczone i taka szansa rozwoju, jak obecnie, najprawdopodobniej nigdy się już nie powtórzy. Najbardziej konsekwentnie realizuje politykę przyspieszonego rozwoju Iran. Szach Iranu nie ukrywa, że ma ambicję, aby jego kraj w niedługim czasie dorównał potęgą światową: „Nie kupujemy restauracji w Las Vegas, myślimy o przyszłości. Za 25 lat będziemy jednymi z Wiel-

kiej Piątki”. Iran zamierza więc w ciągu ćwierćwiecza dokonać tego, co Japończycy osiągnęli w ciągu 100 lat. Wydatki takich, potentatów naftowych, jak Kuwejt, Libia, Zjednoczone Emiraty Arabskie czy Arabia Saudyjska, pozostają daleko w tyle za ich dochodami. Kraje te, zaskoczono nadmiarem bogactwa, nie są w stanie wchłonąć go w krótkim czasie. Wynika to zarówno z ogólnie niskiego poziomu ich rozwoju gospodarczego i zaoferowania, jak też z istnienia określonych barier rozwoju ekonomicznego.

ELŻBIETA KAWECKA-WYRZYKOWSKA

Kłopotliwe
bogactwo

NAJPOWAŻNIEJSZA przeszkodą w wykorzystaniu „petrodolarów” na rozbudowę potencjałów gospodarczych ich posiadaczy okazał się brak rąk do pracy. Kraje arabskie są słabo zaludnione, a ich mieszkańcy, to jeszcze w dużej mierze analfabeci. Szczególnie dotkliwie jest odczuwany niedobór ludzi wykwalifikowanych. Mając pieniądze można kupić niezbędne maszyny i urządzenia, trudniej jednak zapewnić ich sprawna obsługę.

Kolejna bariera rozwoju, to niedostatek sił roboczych innych niż ropy — przynajmniej w świetle dotychczasowych badań geologicznych. Gdyby nawet surowce były, czynnikami utrudniającymi ich wykorzystanie stałyby się niedobór wody. Jeśli

do tego dodać nędzę i niedorozwój infrastruktury, zwłaszcza transportu, brak tradycji rozwoju przemysłu, itp., zrozumiałe jest, dlaczego industrializacja gospodarki arabskiej postępuje tak opornie.

Nie oznacza to, że wydatki importowe o charakterze inwestycyjnym są niewielkie. Przeciwnie, w stosunku do okresu sprzed kilku lat, one wykazały wzrost o kilkadziesiąt procent, ale przysrost dochodów był dużo większy. Bardzo wysokie i nieustannie rosnące są też wydatki krajów naftowych na żywność, jako że dysponują one

niewielkimi obszarami ziemi uprawnej. Największy jednak przysrost wydatków dotyczy importu broni i sprzętu wojennego.

ALE łączny import dóbr inwestycyjnych, żywności oraz broni nie wyczerpuje wszystkich dochodów, którymi dysponują najbogatsze kraje naftowe. Coż więc robią bogaci szefowie znad Zatoki Perskiej z nadwyżkami, których nie są w stanie wydać? Najczęściej lokują je w bankach zachodnioeuropejskich (głównie angielskich) i amerykańskich w postaci wkładów krótkoterminowych.

Resztę przeznaczają na kupno hoteli, restauracji, kasyn gry i oczywiście na swe najbardziej wymyślne i kosztowne kaprysy.

Polscy pracują już 27 takich węgierskich obiektów oraz 5 ferm dla hodowli bydła. W tym roku dostarczą nam fermę dla trzody chlewnej, gdzie można hodować 18 tys. sztuk świń oraz trzy stacje chowu dla 240 macior zarodkowych.

BULGARSKIE AUTOBUSY

W ramach podziału pracy w RWPG Bułgaria produkuje nowoczesny autokar „Czardar”. Autobus produkowany w Botewgradzie wykorzystywany jest do komunikacji miejskiej, jak i na trasach międzynarodowych. Szybkiemu uruchomieniu ich produkcji sprzyjało wykorzystanie, szeregu gotowych elementów dostarczanych przez Czechosłowację i Węgry. W br. przewiduje się uruchomienie trzech nowych typów wozów, w tym mikrobusu, w którym znajdują się części rumuńskie. Dzięki kooperacji z przemysłami motoryzacyjnymi bratnich krajów bułgarskie wozy osiągnęły wysoką jakość i komfort jazdy.

ZAKŁAD KRAKOWSKIEJ FABRYKI APARATÓW POMIAROWYCH
MERA-KFAP w LIMANOWEJ, ul. LENINA

poszukuje wśród przedsiębiorstw państwowych i spółdzielni usługowych

wykonawcy malowania elewacji budynków

znajdujących się na terenie Zakładu, o ogólnej powierzchni około 4.000 m². — Szczegółowych informacji udziela Sekcja Głównego Mechanika Zakładu KFAP w Limanowej — telefon nr 713. K-4902

Akademia Rolnicza

w porozumieniu z Wojewódzką
Komendą OHP w Krakowie

OGŁASZA
nabór młodzieży
chłopców w wieku od 16 do 18 lat
do hufca dochodzącego
dla młodocianych.

Młodzież pracować będzie w Zakładach Remontowo-Budowlanych i Warsztatach Naprawczych Akademii Rolniczej, w zawodach:

- ▲ ŚLUSARZA
- ▲ MURARZA
- ▲ STOLARZA
- ▲ MALARZA
- ▲ MONTERA WOD.-KAN.
- ▲ ELEKTRYKA.

Młodzieży zapewnią się ukończenie szkoły podstawowej oraz zdobycie kwalifikacji w w. zawodach.

Zakłady Remontowo-Budowlane i Warsztaty Naprawcze zapewnią wewnętrzne świadczenia socjalne.

Rekrutacja do hufca rozpoczęła się z dniem 15 lipca 1978 roku.

Chętni proszeni są o zgłaszanie się w Zakładach Remontowo-Budowlanych i Warsztatach Naprawczych Akademii Rolniczej — Kraków, ul. Ks. Józefa 63, oraz w Wojewódzkiej Komendzie OHP — Kraków, al. Słowackiego 44, II piętro.

Zguby

NIKODEM Michał, zam. Tarnów, ul. Szkolna 1 — zgubił legitymację studencką — wydana przez Uniwersytet Jagielloński. 55375-g

GORYCKI Robert, zam. w Łazanach, zgubił legitymację szkolną nr 1006/1677, wydaną przez Technikum Łączności w Krakowie. 55906-g

WILCZEK Helena, Ruponów 74, zgubiła zaświadczenie o prawie wykonywania zawodu pielęgniarstwa, nr 40, wydane przez Urząd Wojewódzkiej Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej w Nowym Sączu. S-53284

KRUZEL Celina, Krynica, al. Tysiąclecia 22, zgubiła zaświadczenie o prawie wykonywania zawodu pielęgniarstwa, Nr 3136 — wydane przez PWRN w Krakowie. S-53271

Różne

PRZEPRASZAM serdecznie Panią mgr Barbarę Gibala, zam. Brzesko, ul. Ogrodowa 5/23, za moje niewłaściwe zachowanie się i słowną obrazę dnia 23 czerwca 1978 roku, około godziny 22, w klatce schodowej w miejscu zamieszkania. — Kazimierz Martyna, Brzesko, Ogrodowa 5/21. 50144-g

MLYNKI poziome nożowo-udarowe, o dużej wydajności, do rozdzielania odpadów z tworzyw sztucznych — poleca Zakład Mechaniczny — Poleski, Koszalin, Koszyńców 15. K-4751

KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE

w KRAKOWIE, ul. WADOWICKA 10, pokój nr 426,
telefon 634-40, wewn. 206 — w porozumieniu
z KRAKOWSKĄ KOMENDĄ OCHOTNICZYCH
HUFCÓW PRACY

ogłasza przyjęcia

od zaraz

do Jednoročznego Ochotniczego Hufca Pracy dla młodzieży dochodzącej, w celu nauki zawodu w specjalnościach:

- TAPECIARZ
- MALARZ BUDOWLANY.

Do Hufca przyjmowane są dziewczęta i chłopcy, w wieku od 16 do 20 lat.

Przy przyjęciu do Hufca należy złożyć następujące dokumenty:

- ▲ świadectwo ukończenia szkoły podstawowej
- ▲ wyciąg z aktu urodzenia lub dowód osobisty, do wglądu
- ▲ zaświadczenie o stanie zdrowia od lekarza zakładowego.

Młodzież zostanie zatrudniona w Przedsiębiorstwie na korzystnych warunkach pracy i płacy.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela:

— Dział Zatrudnienia KPB, Kraków, ul. Wadowicka 10, pokój 426, tel. 634-40, wewn. 206. K-4582

NAUKA — PRACA — CZEKA
SZKOLENIE OBRONNE — NA WAS
Zgłóście się do hufca!

42-5 OCHOINICZY HUFIĆ PRACY w BOCHNI pracujący na rzecz Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego „Budostal-3”, w porozumieniu z Wojewódzką Komendą OHP FSZMP w Tarnowie — OGŁASZA PRZYJĘCIA KANDYDATÓW, w wieku 18—24 lat, DO HUFCIA STACJONARNEGO, PRODUKCYJNEGO.

Jeżeli nie macie konkretnego zawodu lub nie ukończyliście szkoły podstawowej, a chcecie połączyć naukę z pracą i odbyć szkolenia w Oddziale Samoobrony, mieć com i oddanych przyjaciół — zgłóście się w OHP przy PBP „Budostal-3” w Bochni.

W czasie dwuletniego pobytu w Hufcu macie zapewnione:

ukończenie szkoły podstawowej w ramach Podstawowego Studium Zawodowego w zawodach:

CIESLA BUDOWLANY ♦ MURARZ-TYNKARZ ♦ BETONIARZ-ZBROJARZ ♦ SPAWACZ-MONTAŻYSTA KONSTRUKCJI ♦ OPERATOR średniego, lekkiego i ciężkiego SPRZĘTU BUDOWLANEGO ♦ KIEROWCA ♦ MECHANIK SAMOCHODOWY

a jeżeli posiadacie wykształcenie podstawowe — ukończenie dwuletniej Zasadniczej Szkoły Zawodowej w zawodach:

CIESLA BUDOWLANY ♦ MURARZ-TYNKARZ ♦ BETONIARZ-ZBROJARZ ♦ SPAWACZ-MONTAŻYSTA KONSTRUKCJI ♦ MECHANIK SAMOCHODOWY ♦ KIEROWCA

odbycie szkolenia obronnego w formacjach samoobrony — ♦ umundurowanie wyjściowe — bezpłatne ♦ zakwaterowanie w hotelu i ubranie robocze ♦ wysoka kaloryczne wyżywienie — odpłatne przez junaka w wysokości 18 złotych dziennie ♦ uzyskanie innych świadczeń przysługujących pracownikom — zgodnie z Kodeksem Pracy i Układem Zbiorowym Pracy w budownictwie — dobre zarobki ♦ możliwość korzystania z czynnego wypoczynku w ramach sekcji sportowo-rekreacyjnych ♦ możliwość udziału w kółkach zainteresowań m. in. muzycznym, plastycznym, fotograficznym itp.

Przychodząc do Hufca musicie spełniać trzy podstawowe warunki:

pracować ♦ uczyć się ♦ odbywać szkolenie obronne w Oddziałach Samoobrony. Po odbyciu przeszkolenia obronnego w Oddziałach Samoobrony zostaniecie przeniesieni do rezerwy.

Przyjeżdżając do nas zabierzcie ze sobą:

ostatnie świadectwo szkolne ♦ dowód osobisty lub tymczasowy dowód tożsamości ♦ książeczkę wojskową lub zaświadczenie o zgłoszeniu się do rejestracji ♦ sześć zdjęć ♦ rzeczy osobistego użytku.

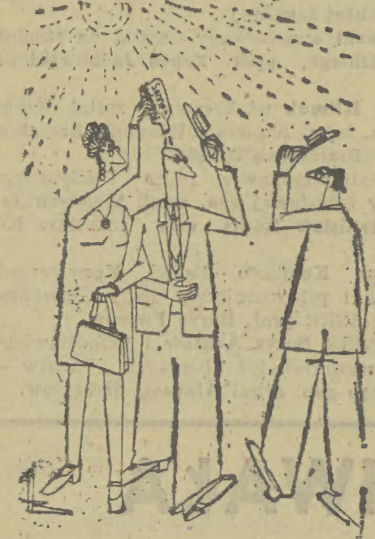
Szczegółowych informacji udziela:

♦ Wojewódzka Komenda OHP FSZMP — 33-100 Tarnów, ul. Walowa 6/3 — telefon 35-64, 51-69

♦ Komenda 42-5 OHP — 32-700 Bochnia, ul. Wygoda.

MŁODZI PRZYJACIELE! Z GORY GRATULUJEMY WAM TRAFNEJ DECYZJI I PRZEMYŚLANEGO WYBORU, — DO ZOBACZENIA w HUFCU! K-2982

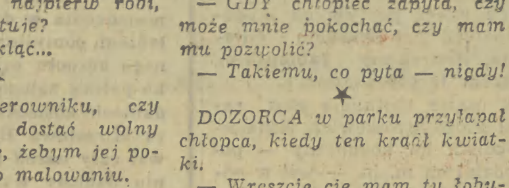
A JEDNAK... ...LATO



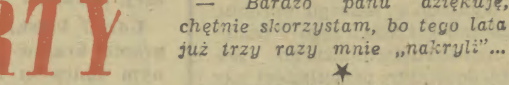
— Zdaje się, że tu są okonie.



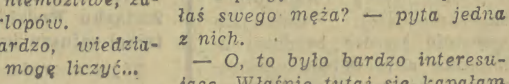
— Nie, trenki, dyskoteki tu nie mamy.



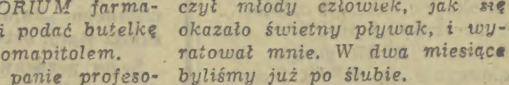
— Gdy zbierę pianę, możesz iść do morza...



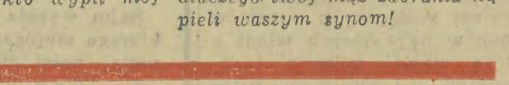
— A może się uda? Do tej pory wszystko, o czym marzyłem, zawsze mi się spełniało...



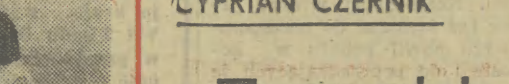
— A może się uda? Do tej pory wszystko, o czym marzyłem, zawsze mi się spełniało...



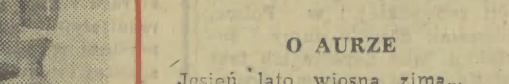
— A może się uda? Do tej pory wszystko, o czym marzyłem, zawsze mi się spełniało...



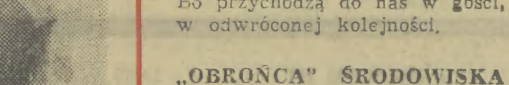
— A może się uda? Do tej pory wszystko, o czym marzyłem, zawsze mi się spełniało...



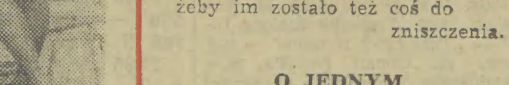
— A może się uda? Do tej pory wszystko, o czym marzyłem, zawsze mi się spełniało...



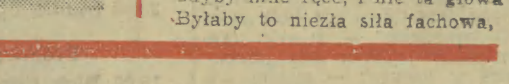
— A może się uda? Do tej pory wszystko, o czym marzyłem, zawsze mi się spełniało...



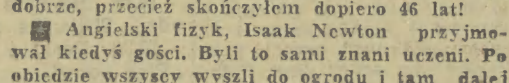
— A może się uda? Do tej pory wszystko, o czym marzyłem, zawsze mi się spełniało...



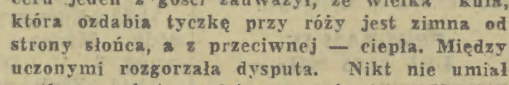
— A może się uda? Do tej pory wszystko, o czym marzyłem, zawsze mi się spełniało...



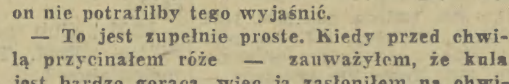
— A może się uda? Do tej pory wszystko, o czym marzyłem, zawsze mi się spełniało...



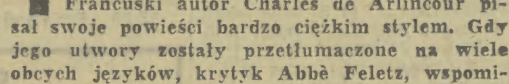
— A może się uda? Do tej pory wszystko, o czym marzyłem, zawsze mi się spełniało...



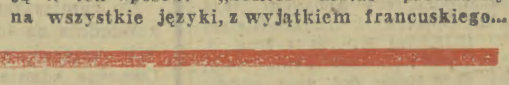
— A może się uda? Do tej pory wszystko, o czym marzyłem, zawsze mi się spełniało...



— A może się uda? Do tej pory wszystko, o czym marzyłem, zawsze mi się spełniało...



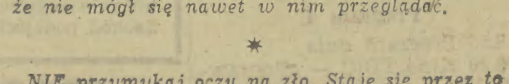
— A może się uda? Do tej pory wszystko, o czym marzyłem, zawsze mi się spełniało...



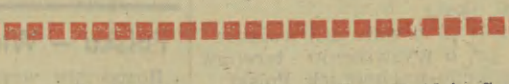
— A może się uda? Do tej pory wszystko, o czym marzyłem, zawsze mi się spełniało...



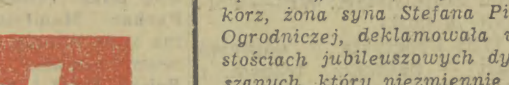
— A może się uda? Do tej pory wszystko, o czym marzyłem, zawsze mi się spełniało...



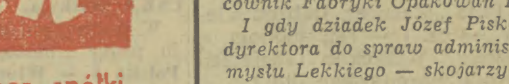
— A może się uda? Do tej pory wszystko, o czym marzyłem, zawsze mi się spełniało...



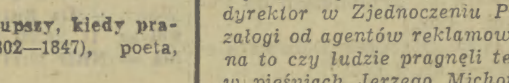
— A może się uda? Do tej pory wszystko, o czym marzyłem, zawsze mi się spełniało...



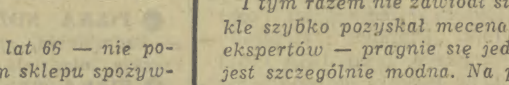
— A może się uda? Do tej pory wszystko, o czym marzyłem, zawsze mi się spełniało...



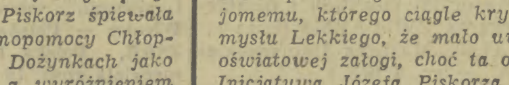
— A może się uda? Do tej pory wszystko, o czym marzyłem, zawsze mi się spełniało...



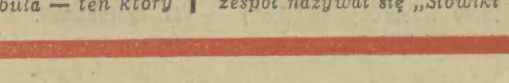
— A może się uda? Do tej pory wszystko, o czym marzyłem, zawsze mi się spełniało...



— A może się uda? Do tej pory wszystko, o czym marzyłem, zawsze mi się spełniało...



— A może się uda? Do tej pory wszystko, o czym marzyłem, zawsze mi się spełniało...



— COŻ tak nieustannie wlewasz w siebie to piwo? Pamiętaj, że woda jest na je p s z y m napojem.

— Muszę teraz oszczędzać i nie mogę ciągle mieć wszystkiego najlepszego...

— GDY będziesz niegrzeczna, czyżbyś nie dostała kłosa? — Musisz mi dać przepis na te twoje knedle, myślę, że dokonam rewolucji w betoniarstwie...

— TO się nie uda.

— Dlaczego ma się nie udać? — Ktoś dałby grzeczną dziewczynkę za nieposłuszną?

— DO diabła, kto wypił mój koniak?

— NA EGZAMINIE z prawa ja-

— NIESTĘTY, to niemożliwe, za-

— DZIĘKUJĘ bardzo, wiedziałem, że na pana mogę liczyć...

— W LABORATORIUM farmacji: — Proszę mi podać butelkę z diacytylemanidomapietolem.

— JEST pusta, panie profesorze.

— DO diabła, kto wypił mój koniak?

— NA EGZAMINIE z prawa ja-

— NIESTĘTY, to niemożliwe, za-

— DZIĘKUJĘ bardzo, wiedziałem, że na pana mogę liczyć...

— W LABORATORIUM farmacji: — Proszę mi podać butelkę z diacytylemanidomapietolem.

— JEST pusta, panie profesorze.

— DO diabła, kto wypił mój koniak?

— NA EGZAMINIE z prawa ja-

— NIESTĘTY, to niemożliwe, za-

— DZIĘKUJĘ bardzo, wiedziałem, że na pana mogę liczyć...

— W LABORATORIUM farmacji: — Proszę mi podać butelkę z diacytylemanidomapietolem.

— JEST pusta, panie profesorze.

— DO diabła, kto wypił mój koniak?

— NA EGZAMINIE z prawa ja-

— NIESTĘTY, to niemożliwe, za-

— DZIĘKUJĘ bardzo, wiedziałem, że na pana mogę liczyć...

— W LABORATORIUM farmacji: — Proszę mi podać butelkę z diacytylemanidomapietolem.

CYPRIAN CZERNIK

Fraszki

O AURZE

Jasień, lato, wiosna, zima...
Kto z nas może to wytrzymać?
Bo przychodzi do nas w gości,
w odwroconej kolejności.

O OBROŃCACH ŚRODOWISKA
O przyszłość martwi się pokolenia,
żeby im zostało też coś do
zniszczenia.

O JEDNYM

Gdyby inne ręce, i nie ta głowa
Byłaby to nieźła siła fachowa,

— Naturalnie, sądzę, że mam prawo czuć się dobrze, przecież skończyłem dopiero 46 lat!
— Angielski fizyk, Isaac Newton, przyjmował kiedyś gości. Byli to sami znani uczeni. Po obiedzie wszyscy wyszli do ogrodu i tam dalej dyskutowali o fizyce i filozofii. W czasie spaceru jeden z gości zauważył, że wielka kula, która odbija tęczkę przy różu jest zimna od strony słońca, a z przeciwnej — ciepła. Między uczonymi rozgorzała dysputa. Nikt nie umiał wytłumaczyć tego dziwnego zjawiska. Newton przywołał starego ogrodnika i spytał go, czy on nie potrafiłby tego wyjaśnić.
— To jest zupełnie proste. Kiedy przed chwilą przycinałem różę — zauważyłem, że kula jest bardzo gorąca, więc ją zastoniłem na chwilę żeby się ochłodziła i nie pękła od żaru...
— Francuski autor Charles de Arlincourt pisał swoje powieści bardzo ciężkim stylem. Gdy jego utwory zostały przetłumaczone na wiele obcych języków, krytyk Abbé Feletz, wspominając o jego powieści „Soliter”, skomentował ją w ten sposób: „Soliter” został przetłumaczony na wszystkie języki, z wyjątkiem francuskiego...

Refleksje

WSZYSTKO da się uprościć. Z wyjątkiem myślenia.

MILCZNY, kiedy trzeba — ale nie popadajmy w nałóg milczenia.

IKS miał już tak zamglone zwierciadło duszy, że nie mógł się nawet w nim przeglądać.

NIE przyjmaj oku na zło. Stać się przez to jeszcze większe.

próbowal sił w Rajdzie Samochodowym do Monte Carlo na oponach „Stomil” — grał ładnie na gitarze, a Franciszka Piskorz, żona syna Stefana Piskorza, inspektora w Spółdzielni Ogrodniczej, deklamowała wiersz zaangażowany na uroczystościach jubileuszowych dyrektora Fabryki Opakowań Blaszanich, który niezmiennie pełnił tę funkcję przez lat dwadzieścia pięć. Nawet dostała wtedy dyplom: „Wzorowy Pracownik Fabryki Opakowań Blaszanich”.

I gdy dziadek Józef Piskorz — przed emeryturą zastępca dyrektora do spraw administracyjnych w Zjednoczeniu Przemysłu Lekkiego — skojarzył te wszystkie fakty, nie miał już żadnych wątpliwości, że powinien stworzyć zespół rozrywkowy. Miał sporo znajomości w świecie artystycznym, bo jako dyrektor w Zjednoczeniu Przemysłu Lekkiego, kupował dla załogi od agentów reklamowych różne spektakle, bez względu na to czy ludzie pragnęli tego czy nie. Najbardziej gustował w pieśniach Jerzego Micholty, więc często zapraszał tego artystę, choć lubił też dźwięki Jasia Gatański.

I tym razem nie zawiodł się w swoich kalkulacjach. Niezwykle szybko pożył się mecenasowi, bo jednak naród — zdaniem ekspertów — pragnie nie jedynie śmiać, a tworzyć ludzkiego jest szczególnie modna. Na protektora swego zespołu dziadek Józef Piskorz wybrał Zakłady Dziwiarskich „Bobo”, gdyż chciał pomóc dyrektorowi Józefowi Aniołowi, staremu znajomemu, którego ciągle krytykowano w Zjednoczeniu Przemysłu Lekkiego, że mało uwagi poświęca pracy kulturalno-oświatowej załogi, choć ta osiąga dobre efekty produkcyjne. Inicjatywa Józefa Piskorza bardzo poprawiła samopoczucie Józefa Anioła, ale doszło do kłótni, bo dziadek chciał, żeby zespół nazywał się „Stowiki” a dyrektor upierał się przy naz-



— Nie, trenki, dyskoteki tu nie mamy.



— Gdy zbierę pianę, możesz iść do morza...



— A może się uda? Do tej pory wszystko, o czym marzyłem, zawsze mi się spełniało...



Kapcie wzbronione!



— Patrz się patrz, kto wie może bachantkę podzi-



Rysunki: „Krokodyl”, „Dikobraz”, „Eulenspiegel”.

Tygodnik programu telewizyjnego

Od 23. VII do 28. VII 1978 r.

NIEDZIELA

Program I

7.45 Nowoczesność w domu i zagrodzie
8.10 Emerytura dla rolników — Poradnia (kol.)
8.20 Studio Sport plus Telewizja

8.55 Program dnia
9.00 Kino Teleranka — „Lato z Kasją” — odc. pt. „Na słubnym kobiercu” — film fab. TV CSRS (kol.)

9.30 Antena
9.55 W starym kinie — „Straszny dwór” — film adapt. opery S. Moniuszki

11.00 Koncert galowy Fest. Folklor w Plocku (kol.)
12.00 Dziennik (kol.)
12.15 Rolnicze rozmowy

12.45 Studio Sport — Mundial 78
13.45 Rzeczą muzyczną — „Cheim” — pr. public. muz.

14.30 Wielka gra — teleturniej
15.10 Losowanie Dużego Lotka
15.20 Himalaje 78 — „Kanczadzanga” (kol.)

15.45 Kalejdoskop z W. Matouską — pr. rozr. (kol.)
16.20 Opowieści reporterów — „Wyspa kobiet” — odc. 1

16.55 „Cyk swajcarski” — film TV prod. franc.-szwajc.
17.55 Tele-echo (kol.)
19.00 Wieczórka (kol.)
19.30 Wieczór z dziennikiem

20.30 „Panie na Mogadorze” — odc. 6 filmu fab. TV franc.
21.35 Przeboje mistrzów — odc. 1 (kol.)
22.15 Studio Sport (kol.)

Program II

10.25 Program dnia
10.30 „Korespondenci” — blok przedst. zjawiska społ. i główne wydarzenia życia krajów socjalist. (kol.)

13.30 Blok filmowy: „Na nowy sezon” — zapow.
13.35 „Lalka” — odc. pt. „Wielkie rozrywki” (kol.)

14.55 „Bum-Bum zółw nieustraszone” — odc. pt. „Waż morską” — film fab. prod. USA (kol.)

15.00 „Raj zwierząt” — odc. pt. „Giganty wodne” — film fab. prod. RFN-jap. (kol.)

15.30 „Curro Jimenez” — odc. pt. „Fortuna kołem się toczy” — film fab. prod. hiszp.

16.35 „Bum-Bum zółw nieustraszone” — odc. pt. „Dwugłowy potwór” (kol.)

16.45 „Afryka jaką widziałem” — odc. pt. „Kongo” — film fab. prod. włoskiej (kol.)

17.50 „Wielki syn Wiktor” — odc. pt. „Pulapka” — film fab. prod. RFN (kol.)

18.15 „Czerwone i czarne” — film fab. prod. ZSRR (kol.)

19.20 „Bum-Bum zółw nieustraszone” — odc. pt. „Bohater nr 1” (kol.)

19.30 Wieczór z dziennikiem (kol.)
20.30 „Pieśń Belgradu” — odc. 1 filmu fab. prod. jug. (kol.)

21.20 „Bum-Bum zółw nieustraszone” — odc. pt. „Zagubiony pocisk” (kol.)

21.25 „Blaski i nędze życia kurtzany” — odc. 1 filmu fab. prod. franc. (kol.)

PONIEDZIAŁEK

Program I

14.20 Program dnia
14.25 Wakacyjne Kino Miodych — „Pójdiesz swoją drogą” — film fab. prod. NRD

16.00 Dziennik (kol.)
16.10 OBIĘTYW
16.30 Teleferie — „Na indyjskiej ścieżce” oraz odc. filmu fab. prod. franc. „Thierry Smialek” — „Pierścień del-fina” (kol.)

17.30 Społem
17.35 Studio Sport — Klub Kibica (kol.)

18.10 Melodie — kalejdoskop z kulekami (kol.)
18.25 „Doktor Ewa” — odc. 1 pt. „Trudny wybór” — film obycz. prod. TVP

19.00 Dobranoc dla najmł. i siódmka (kol.)
19.30 Wieczór z dziennikiem (kol.)

20.30 Teatr Telewizji — J. Gudmundsson: „Symfonia Praska” — reż. M. Herman (kol.)

21.35 Teatr Małych Form — J. Iwaszkiewicz: „Mapa pogody” — reż. A. Łapicki

22.05 Camerata
22.40 Szuflada — „Inżynier Edmund Nowak” (kol.)
23.00 Dziennik (kol.)

Program II

Dzień iracki w TVP
17.15 Zapowiedź dnia
17.20 „Irak 1978” — rep. film.

17.35 „Z wizytą u Kurdów” — rep. film.
17.55 „Dziecko — przyszłość” — rep. film.

18.10 „Woda i cukier” — rep. film.
18.40 „Irackie kobiety” — rep. film.

18.50 „Nafta” — rep. film.
19.10 Kronika
19.30 Wieczór z dziennikiem (kol.)

20.30 Dzień iracki w TVP
20.35 „Współczesny Irak” — rep. film.

20.40 „Portret” — film fab. TV irackiej
22.05 24 godziny (kol.)

WTOREK

Program I

10.00 „Panie na Mogadorze” — odc. 6 (powt.) (kol.)
14.40 Program dnia

14.45 Wakacyjne Kino Miodych — „Wilki morskie” — film przyg. prod. rum. (kol.)

16.00 Dziennik (kol.)
16.10 OBIĘTYW — pr. woj. miejskiego krakowskiego, nowosadeckiego, tarnowskiego

16.30 Studio Telewizji Miodych (kol.)
17.10 Nasza armia przeszła Ebro